Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 18 (523). *WARSZAWA, 4 maja 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

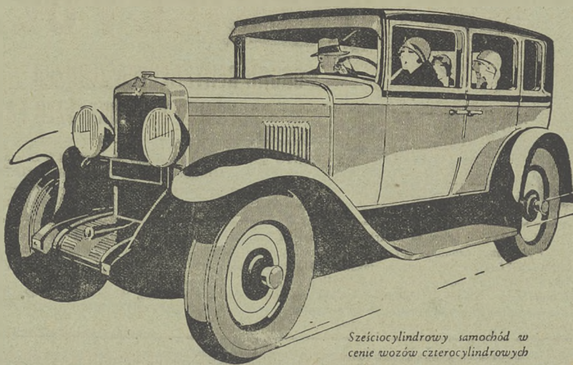
PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

EPOKOWY CHEVROLET
w Historji Chevroletów
zaopatrzony w silnik 6-cio cylindrowy



Sześciocylindrowy samochód w cenie wozów czterocylindrowych

Dzięki wypuszczeniu na rynek nowego 6-cio cylindrowego modelu, rok 1929 stanie się pamiętnym w dziejach Chevrolet Motor Company. Jeszcze nigdy nie sprzedawano samochodów tej klasy po tak niskiej cenie. Nowy model jest rzeczywiście sensacją, o której mówi dzisiaj cały świat.

Miano „epokowy", nadane nowemu modelowi, nie jest przesadą. Chevrolet na rok 1929 stanowi zasadniczy zwrot w rozwoju automobilizmu. Trudno uwierzyć, iż jest to samochód wyrabiany masowo.

Nowy Silnik.

Zasadniczą nowością w nowym modelu jest 6-cio cylindrowy potężny silnik, będący ostatnim wyrazem techniki automobilowej. Silnik ten o górnym rozrządzie jest wynikiem czteroletnich doświadczeń i prób, przeprowadzonych w laboratorjach oraz na terenach doświadczalnych General Motors. Przeszło sto typów silników sześcio-cylindrowych zostało wykonanych i poddanych licznym próbom, zanim ostatecznie został przyjęty silnik, zastosowany obecnie na nowych modelach Chevrolet.

Moc silnika, zwiększona o 32,8 % w porównaniu z poprzednim modelem, równa się 46 KM na hamulcu przy 2600 obrotach na minutę. Maksymalna szybkość samochodu została przez to zwiększona o 20 %.

Nowe Ulepszenia.

System dopływu benzyny został znacznie udoskonalony. Benzyna z głównego zbiornika, o zwiększonej pojemności, 41,64 litr. jest dostarczana zapomocą pompy ssąco-tłoczącej zaopatrzonej w specjalny szklany filtr, który zatrzymuje wszelkie nieczystości zawarte w benzynie.

Zastosowanie specjalnej pompki przy karburatorze, która dostarcza dodatkową ilość benzyny z chwilą kiedy raptownie naciśniemy pedał akceleratora powiększa akcelerację o 21 % w porównaniu z poprzednim modelem.

Specjalną uwagę zwraca udoskonalenie bezpośredniego i automatycznego oliwienia.

Nowe udoskonalone hamulce na cztery koła działają równomiernie za lekkiem naciśnięciem pedału. Wał zaś korbowy niezwykle mocnej budowy z kutej stali jest statycznie i dynamicznie zrównoważony i nie poddaje się wibracji nawet podczas najszybszej jazdy.

Nowe Karoserje.

Nowe karoserje Fishera, bardziej przestronne i bardziej wydłużone, niż w poprzednich modelach, czynią wysoce estetyczne wrażenie. Ich wygląd zewnętrzny zadowoli najwytrawniejszego znawcę. Nadzwyczaj szczęśliwy dobór kolorów, któremi wozy te są lakierowane, podnosi ich elegancję. Wydłużone niskie linje, chromowana ornamentacja, szerokie sklepione błotniki, wysoka maska, nadają tym samochodom wygląd luksusowy.

Wewnętrzne wykończenie nowych Chevroletów jest bez zarzutu. Szerokie wygodne siedzenia są pokryte gustownemi, trwałemi materjałami w kolorach, które harmonizują z karoserją danego samochodu. Między siedzeniami pozostawiono dużo wolnego miejsca dla nóg. Wydłużone ramy okien dają rozległe pole widzenia.

> W najbliższych dniach ukaże się ogłoszenie oznajmiające ukazanie się na rynku nowej 6-cio cylindrowej ciężarówki Chevrolet.

W nowych Chevroletach wprowadzono między innemi doniosłe ulepszenie, — przesuwalne siedzenie kierowcy. Siedzenie może być przesuwane nawet w czasie jazdy zapomocą małej krótkiej korbki.

Efektowną też nowością w Chevrolecie na rok 1929 są przednie latarnie, których wygląd znacznie zyskał w nowym modelu. W celu dowolnego obniżenia kierunku światła w nowych latarniach Chevroleta umieszczono z lewej strony pedału sprzęgła specjalny przełącznik, działający przy naciśnieniu nogi.

Wszystkie modele są zaopatrzone w lampkę ostrzegawczą "stop" oraz w tylne światło. Uchwyt do opony zapasowej umieszczony jest z tyłu.

Wreszcie wszystkie modele są zaopatrzone w znane amortyzatory hydrauliczne systemu „Lovejoy", które zapewniają wygodną i bezpieczną jazdę po najgorszych drogach. Amortyzatory te systemu oliwnego są doskonale znane w całym świecie samochodowym, — używane zaś są w najdroższych samochodach.

Siedem różnych modeli karoserji Fishera jest do rozporządzenia nabywców. Są to: Phaeton, Roadster, Coach, Coupe, Sedan, Sport Cabriolet i Convertible Landau. Każdy znajdzie między temi modelami wóz dla siebie odpowiedni.

W ten sposób dogadzając wszelkim gustom i wymaganiom epokowy Chevrolet dostępny jest dla najszerszego ogółu, gdyż dzięki ułatwionym warunkom płatności nabycie jego nie przedstawia żadnych trudności. Znakomicie zorganizowany system obsługi oraz roczna gwarancja przy sprzedaży zapewniają trwałość i sprawne funkcjonowanie tego epokowego samochodu.

C H E V R O L E T

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA



Przy rozkładzie. Fot. Aleks. Janta-Połczyński.

MIGAWKI Z POLOWAŃ ZIMOWYCH.

II.

(Zob. Nr. 17).

Dobijanie zwierzyny może nie sprawiać przyjemności, tem niemniej jednak jest bezwzględnym obowiązkiem człowieka-myśliwego. A pozatem kota, póki jeszcze idzie, wolno strzelać, i w tym wypadku sprawiedliwość łowiecka, wyrażająca się w starej zasadzie: — pierwsza kula, ostatni śrut — nakazuje oddać kota temu, który ostatni doń strzelał. Inna rzecz, strzelający może tego strzału nie uznać — w każdym jednak razie inicjatywa może wyjść jedynie od niego, jeśli chodzi o przyznanie sztuki. Biedne szaraki. Ileż krwi napsuły ludziom ubiegającym się o ich względy! Ileż zgryzot kosztuje niejednego strzelca kompletny brak nabiegu. Zupełnie jak w kartach — pech, że niczem zażegnać nie sposób. Chociaż, jak potem „przy wali", to rady dać nie można. Powodzenie to także bardzo względna rzecz. Znałem takiego doktora, który miał powodzenie u kobiet. No polowaniu się to okazało tak dobitnie, że się aż speszył i pojechał do domu. Strzela do koguta, spada kura, — strzela do królika, dziewczyna krzyczy, że ją zabili. Po takim dublecie człowiek skłonny jest zrezygnować na przeciąg najbliższych kilku lat z powodzenia i wszelkich jego objawów. Chociaż, jeżeli o nabieg chodzi, są pono sposoby, żeby go mieć. Nieraz obserwowałem, że odległości, na jakie szarak bywał ostrzeliwany przez moich sąsiadów, określić można jedynie jako — niesamowite. Zwróciłem na to uwagę. Pouczono mnie zwysoka: — Pan zapewne nie wie, że kota udaje się czasem strzałami nawrócić! — Zrobiłem skromne spostrzeżenie na temat niewłaściwego wyposażenia w broń na tego rodzaju polowania.

Rozumiałbym — jedna strzelba do kierowania zającem: wtył! naprzód! wolniej! na sztych! i t. p., a druga, podana w ostatniej chwili, aby dobrze już nakierowanego celnym strzałem powalić!

Przy dzisiejszym sposobie: lufy się rozgrzewają, naboi nastarczyć nie można, no i zwierzynę się kaleczy... ale to najmniejsze! Wreszcie — jakże to jest z tem podbieganiem? Ach! Pamiętam, powiedziano mi: — Największą i jedyną właściwie przyjemnością jest, jeśli się zabije kota, któryby i tak na danego strzelca nie przyszedł. Wystarczy poprostu, jeśli się np. wybiegnie kilkadziesiąt metrów w kocioł i kropi każdego, który mógłby wprawdzie przyjść na sąsiada z lewej, albo z prawej, ale w tem właśnie urok i rozkosz, że nie przyjdzie! Mój Boże, człowiek miałby czekać na te biedaki, które same zdecydują się przyjść?

System byłby jeszcze doskonalszy, gdyby tak ustawiwszy nagankę, strzelby puścić do kotła... Niech zabiegają, kto prędzej, kto ma dłuższe nogi i serce wytrzymalsze. Prawdziwy sport: wyścigi i strzelanie! To mi zabawa.

Podobno za granicami naszego państwa, na południu Europy zwyczaj ten jest już rozpowszechniony. Widziałem na własne oczy młodego dyplomatę z tamtych stron, który zobaczywszy w środku kotła zające, pognał ku nim jak szalony, i aż do ostatniej trąbki razem z nimi grasował po kotle, nie próbując na szczęście, przedrzeć się przez linję naganki i myśliwych... Były bowiem dobre i niełatwo pudłujące strzelby.

Wracając do naszego polowania, jeżeli święty Hubert poskąpiwszy łask, dał Ci bracie takiego biegacza za sąsiada, to możesz ręce założyć i strzelbę oddać naganiaczowi, żeby ci się nie zachciało przypadkiem wygarnąć do defilującego strzelca, który z całem powodzeniem zastępując drogę zającom, i zająca ci zastąpić potrafi. A potem: — Bo to widzi pan, gruszki nie wolno, ale zabiegać ile można. A tamten naprzykład, trzy koty puścił w ostatnim kotle...

— Jakto, do licha, nie przyznaję się! Te, do których strzelałem, leżą.

— Ale ba! A te trzy, co pomiędzy czwartą dziewczyną a piątym chłopcem przeszły?

— Ależ... Sto pięćdziesiąt metrów. Nie strzelałem nawet, jak Boga kocham.

— No właśnie, o to chodzi !Jak się pana prosi na polowanie, to po to, żeby strzelać, nie puszczać! — Kleszczyńskiego tu dajcie! Z jego autem! Niech drogę zabiega i pali ze wszystkich luf! Niech się na głowie postawi, ale niech nas nauczy, żeby już więcej — nie puszczać!

Od aparatu fotograficznego przejdźmy na chwilę do małego instrumentu; jaki szczególny, bo przyjemną rolę odgrywa w życiu myśliwego. Mam na myśli — budzik. Naogół jest to wstrętne narzędzie bez względu na to czy dzwoni, czy terkoce, czy udaje kukułkę, albo gra „Kiedy ranne wstają zorze", bo i takie się zdarzają. Człowiek rozespany wziąłby najchętniej cały ten śpiewający zegarek i trzasnął nim o ścianę. Mam najokropniejsze wspomnienia z tych wszystkich czasów, w których nieodstępnie co noc towarzyszyć mi musiał budzik. W jednym może wypadku rola jego jest wdzięczna i miła, i za ten jeden wypadek niech mu darowane będzie życie: — —

Gdy budzi na wyprawę myśliwską — czy to będzie latem, o drugiej w nocy, na kozła, czy zimą o wczesnym poranku wzywający, że czas już wstawać na polowanie w ośnieżonej kniei, czy może w ciemną noc wiosenną, gdy zwiastuje rychłe zorze przedświtu, w jakich roztokują się na łąkach omglonych cietrzewie... I trzeba przyznać, naówczas im jest natarczywszy — tem lepiej — wszystko jedno, mały zegarek na nocnym stoliku, czy wiadro łomocące wściekłym hałasem, kiedy za sznur zwisający z okna pociągnie stróż, albo leśniczy.

Cały ten wstęp o budzeniu spowodowany został przypomnieniem trzykrotnego, miłego „wystąpienia" mojego budzika — w sezonie ostatnich polowań. Wyrywa ze snu terkot ten uparty, jakby kto pięścią między oczy gruchnął.

Ale już wiadomo o co chodzi — jak uśmiech radosny przewiało przez głowę — strzelba i torba myśliwska przygotowane, odzież wczoraj z wieczora przejrzana, aby w ostatniej chwili nie zabrakło przypadkiem jakiegoś szczegółu, czapki, rękawiczki — a wiadomo, że zdarza się czasem i gorzej...

Dziwnie to trochę wygląda, bo człowiek przyzwyczajony do tych wszystkich przygotowań na wsi, a ten pokój śródmiejski nie przywykł do wyjazdów na wyprawę myśliwską tak, jak dziś, kiedy jadę ze strzelbą niemal gotową do strzału, z butami na wysoki śnieg i czapą, której nie można zdejmować, kłaniając się, bo się jej jedną ręką na głowę z powrotem nie włoży!

Ledwom się ubrał, a już uparcie się powtarzający głos klaksonu z ulicy oznajmił przybycie samochodu. Zbiegłem po schodach — w samochodzie czeka zacna kompanja — za chwilę mijamy ostatnie ulice, ostatnie domki przedmieścia i już na pełnym gazie suniemy szosą z Poznania do Mosiny. Jest wokoło daleka, śnieżna przestrzeń i powietrze pogodne, ostre, a nasycone czerwienią wschodzącego słońca.

Mijamy Puszczykowo, w którego leśnem otoczeniu polowaliśmy już onegdaj. Puszczykowo zażywa sławy uroczej miejscowości wycieczkowej. Pół Poznania się tam zjawia latem; jest i plaża podobno nad Wartą (podobno, bo nigdy do tej połowy Poznania nie należałem) no i łowy na bardzo szlachetną zwierzynę, jakiej się w karcie łowieckiej nie znajdzie... Relacje z nich otrzymałem od kilku specjalistów. Twierdzą, że nie obowiązuje ich wcale ustawa, wolą nawet znacznie polować nocą. Nie bardzo rozumiem — przecież się nic nie widzi! I nie zazdroszczę nadleśniczemu, naszemu gospodarzowi, p. Antoniemu Kłosowi, który od maja do września ma nieustannie w gąszczach swego nadleśnictwa gości, niepodobnych do zwierzyny i spóźnionych, jeśli naprzykład z kuropatwami porównać, które parzą się znacznie wcześniej. Do obszarów jego nadleśnictwa należy też i Ludwikowo z jeziorem (znów plaża!); jednem słowem urozmaicony, albo inaczej coś jakby teren wymarzony dla sobola i panny. Tylko, że sobola nie widziano tam jeszcze, — no a panna dawno należeć powinna do ustawowo chronionych rzadkości w lasach polskich.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Gołębiarz ubity przy puhaczu.
(Zob. str. 302 i 303). Fot. J. Marchlewski.

MÓJ PIERWSZY GŁUSZEC.

Zrządzeniem losu w 1911 r. znalazłem się w gub. Mohylowskiej na samej granicy Smoleńszczyzny. Po ulokowaniu się zacząłem badać zwierzostan w tamtej okolicy. Ażeby dokładniej i prędzej otrzymać potrzebne mi wiadomości, postanowiłem zdobyć miejscowego „myśliwca". Uwagę moją zwrócił gajowy miejscowy Wasyl, który od pierwszego spotkania zrobił na mnie dobre wrażenie, to też, jak później się przekonałem, wybór mój był trafny. Wasyl był to chłop tamtejszy, od dawna służył za gajowego i pilnował niby to lasu, a właściwie tylko włóczył się ze strzelbą i z psami, lasu bowiem i tak nikt kraść nie miał zamiaru, ponieważ drzewa w okolicach tamtych nikomu nie brakowało. Wzrostu był średniego, dobrze zbudowany, wieku nieokreślonego, lata bowiem na nim nie pozostawiały żadnego śladu od pewnego czasu. Brodę nosił długą, nigdy nieczesaną, sam też nigdy się nie mył, a ulubionej fajki z ust nie wypuszczał. Miał wielką zaletę, — nigdy nie kłamał. Polowanie lubił namiętnie, a chcąc mieć lepszą strzelbę, ostatnią krowę sprzedał pokryjomu przed żoną i kupił sobie tulską odtylcówkę i choć przez dłuższy czas nie mógł się do domu pokazać z powodu, że mu „baba dokuczała", to jednak postawił na swojem i cieszył się z nabycia strzelby, pomimo, że dzieci w domu mleka pozbawił. Takiego to pomocnika — towarzysza dobrałem sobie do łowów późniejszych.

W okolicy Gusina w stronę Smoleńska ciągną się zarośla i mszary, porośnięte sosną karłowatą z mniej-

szemi, lub większemi wysepkami, grudami zwanemi. Na takich to wysepkach drzewostan stanowiły: świerki, osika, olcha, podszycie zaś tworzyły jagody: borówki, żórawiny, włochynia i t. p. Nie trzeba mieć wielkiego doświadczenia, żeby poznać, że okolica taka musi obfitować w zwierzynę, przedewszystkiem w pierzastą. To też błota Gusińskie znane były z dobrych toków głuszcowych, a cietrzewi i pardw też było tam sporo. Na błotach tych niejedną noc spędziłem w czasach późniejszych i choć nie zawsze szczęście dopisywało, to jednak wspomnienia pozostaną niezatarte. Część tych terenów była dzierżawiona przez kółko myśliwskie w Orszy, do którego postanowiłem należeć, co zostało pomyślnie załatwione. Do błot tych przylegały łąki i zarośla należące do dóbr, któremi administrowałem. Komplet cały, na którym mogłem polować, wynosił kilkanaście tysięcy ha. Po załatwieniu formalności z kółkiem łowieckiem, postanowiłem spróbować szczęścia, po raz pierwszy w życiu i zapolować na głuszca na toku, na głuszca, o którym tyle czytałem i słyszałem, lecz którego nigdy w życiu w kniei nie widziałem, a więc i pieśni jego, tej pieśni, która ma moc czarującą, nigdy nie słyszałem.

O pomoc naturalnie zwróciłem się do Wasyla, na co ten z wielką chęcią się zgodził, z zastrzeżeniem, że posadzi dobrego „piewuna", lecz doprowadzić do strzału nie podejmuie się. Dowiedziałem się później od znajomych, że Wasyl każdego spłoszył, ile razy kogoś chciał doprowadzić. Nie miał sprytu, zanadto był niedźwiedziowaty. Pomimo, że w życiu swem często szczęścia próbował, to jednak mało miał na swem sumieniu zdobytych na toku kogutów. Niepowodzeniem się nie zrażał i chodził zawsze, ile razy sposobność sie zdarzała, na błota, delektując się pieśnią głuszca. Znał wybornie całą okolicę i wiedział, gdzie najlepiej głuszce grają.

Umówiłem się z nim, że przyjadę do niego i pójdziemy razem na podsłuchy i na błocie, gdzieś na wysepce zanocujemy. Spóźniłem się jednak i Wasyl poszedł sam, pozostawiając polecenie, żeby go czekać w gajówce. Musiałem czekać. Jaką wiadomość przyniesie? Myśl ta nie dawała mi spokoju, a chwile płynęły niemiłosiernie długo... Kiedy nareszcie usłyszałem jego kroki na ganku, krew mi uderzyła do głowy. Jest, czy nie? pytam go, zanim zdążył drzwi zamknać za sobą. Zawsze flegmatyczny, nie śpieszył sie z odpowiedzią i dopiero po ulokowaniu się na dobre w mieszkaniu i po zapaleniu zgasłej fajki, oznaimił: Dwa są pewne, a trzeci, niewiadomo, kura czy kogut, siadał bez „krechtania", być musi samica, albo młody kogut, w każdym bądź razie ten niepewny.

Naturalnie, że po takiej wiadomości o śnie mowy być nie mogło. Jak wygląda głuszec na toku, do czego można porównać jego pieśń, czy da sie podejść i czy potrafię podchodzić, — to były myśli, które mój umysł zaprzątały. Ponieważ Wasyl niezwłocznie ułożył się do snu, jak również i wszyscy domownicy, musiałem z konieczności i ja sie położyć. Zaledwie zgasiłem światło, ktoś do drzwi zaczął sie dobijać, a kiedy drzwi otworzono, wszedł Daniła, strzelec naszego kółka myśliwskiego. Daniłuszka, jak go powszechnie nazywano, był to chłop tęgi, miał lat 60, chociaż wyglądał znacznie młodziej i jako strzelec był niezastąpiony. Ujrzawszy Daniłę, szczerze się ucieszyłem, gdyż pomoc przy podchodzeniu miałem zapewnioną. Niemniej był ucieszony i Daniła z mojej obecności. Wysłany przez zarząd kółka łowieckiego do pomocy gościom, którzy chcieliby zapolować na głuszce, musiał dyżurować tydzień na jednem tokowisku, tydzień na drugiem w gub. Witebskiej w Porebionce. Zapalono z powrotem światło i do godziny 1-ej przesiedzieliśmy, spędzając czas na opowiadaniach — o głuszcach naturalnie. Wasyl nie zważając na nic, chrapał sobie w najlepsze, a o godz. 1-ej punktualnie obudził sie i zaczał naglić do wymarszu. Za parę minut zdążaliśmy już ku mszarom. Do tokowiska mieliśmy 2 klm. drogi, a właściwie bezdroża; jakąś wąską ścieżyną, pomiędzy kępami wydeptaną, posuwaliśmy się przez błota. Wobec tego, że cała okolica miała wygląd jednakowy, trafić na miejsce toków było rzeczą dość trudną i tylko Wasyl mógł tu z łatwością się orjentować. Na wszelki wypadek wzięliśmy jednak z sobą latarkę, noc bowiem była bardzo ciemna. Mniej więcej w połowie drogi latarkę zgaszono i musieliśmy posuwać się gęsiego po ciemku, zawadzając i potykając się co chwila o kępy. Droga była nadzwyczaj uciążliwa, ale kto by o tem myślał, idąc na łowy, a tembardziej na głuszca. Napróżno siliłem się zapamiętać drogę, kiedy wzrok oswoił się trochę z ciemnością, zauważyć jakiś przedmiot, jakieś drzewo inne; wszystko na nic, żadnej różnicy, taka sama karłowata sosna po bokach, jedna do drugiej podobna i jednakowe kępy pod nogami. Chociaż miałem dobre buty, to jednak wodę już w nich czułem, a Wasyla łapcie łykowe wydawały dość głośne chlupotanie. Kroczyłem za Wasylem. Daniło za mną. Stać! Szeptem pada rozkaz z ust Wasyla i orszak nasz stanął jak wryty.

Stąd będzie słychać granie, lecz jeszcze nieprędko, aż żórawie się odezwą, aż „parple" (pardwy) zachichoczą, dopiero głuszec zacznie kłapać, uświadamiał mię Wasyl.

Pogoda była wymarzona. Przy niedużym przymrozku, panowała taka cisza, że aż w uszach dzwoniło. Zamieniliśmy się w słuch. Jak hejnał daleki zabrzmiał klangor żórawi, a za chwilę głos jakiś djabelski rozległ się na mszarze, do śmiechu szalonego podobny, odpowiedział mu drugi, trzeci i potoczyły się po mszarze hen!

Nigdy tego głosu nie słyszałem i przyznam się, że ciarki po mnie przeszły, a Wasyl splunął w stronę i zaklął zcicha. „Satanie" powiada, czego straszysz. To pardwy się nawołują, objaśnił mię na ucho Daniła.

Tssy... z palcem na ustach zwraca się do mnie twarzą Wasyl. „Hraje". I wskazał ręką kierunek. Napróżno staram się uchwycić jakiś dźwięk, co by pieśnią nazwać można. Nic absolutnie nie słyszę. W uszach nieznośne dzwonienie, a pozatem nic... Już i Daniła słyszy i ręką wskazuje: tu jeden, tam drugi... obydwa dobre gracze. Rozpacz mię ogarnia, ja nie słyszę nic, jeszcze większy szum w uszach, serce wali jak młotem, — to słyszę dokładnie, ale pieśń, gdzież jest pieśń... Jedyne mam pragnienie, usłyszeć, jak głuszec gra, już nie marzę o podejściu, chcę słyszeć tylko pieśń, — napróżno. Z ciemności zaczynają się wynurzać kontury najbliższych sosenek i większych kęp. Pójdziem, zwraca się do mnie Daniło i chwytając mię mocno pod ramię, robi skok. Proszę się mocno trzymać na nogach i być posłuszny moim ruchom. Zgadzam się na wszystko, byle naprzód, byle prędzej do pieśni. Przytem mam do niego zaufanie. Daniła robi potężne dwa skoki i mocno podpiera moje ramię; czuję, że jestem zupełnie na łasce przewodni-



Ryś, zabity w Borkach (Polesk. Tow. Myśl.), nadleśn. Kosowskiego, dn. 20 III r. b.
Ze zbiorów Maurycego hr. Potockiego.

ka, żadnego kroku z własnej woli nie mogłem zrobić. Po kilku takich skokach Daniłuszka zaczął gorączkować się, skakał częściej i mniej uważnie, a że ja w dalszym ciągu nic usłyszeć nie mogłem, nie wiedziałem, czy skaczemy dobrze, czy źle. Naraz Daniło zatrzymał się i mocno się oparł w skoku. Stoimy dłuższą chwilę. Serce mi bije tętnem przyśpieszonem, w głowie szum, a pot kroplami spływa z czoła. Jestem strasznie podniecony, ale spokojny. Daniła szeptem mi oznajmia do samego ucha, że pewnie nic z tego, musiał nas głuszec zauważyć i już grać nie będzie, obok gra inny. Sprobójemy podejść tego; z zaciśniętymi zębami i z rozpaczą zgadzam się i zaczynamy nowy taniec w innym kierunku. Na wschodzie niebo już dobrze zaróżowiło się, co mię mocno niepokoiło, miałem bowiem obawę, że skoro się zupełnie rozwidni, o podejściu do głuszca nie będzie mogło być mowy. Po kilku susach zatrzymaliśmy się znowu. Jak można ciszej, proszę Daniłę, żeby dał mi możność usłyszeć pieśń. Proszę uważać na kierunek ręki, a w czasie pieśni będę dawał znaki. Całą uwagę skupiam na jego ręce i za chwilę do uszu moich dolatuje jakiś głos, który, przyznam się, w zdumienie mię wprawił. Klap, klap, klap... co raz częstsze i wreszcie sykanie ciche — niby ostrzenie kosy przez kosiarzy, gdzieś na łąkach dalekich.

To tak? Ta to jest pieśń twoja, królu puszczy? Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego nic usłyszeć nie mogłem. Spodziewałem się potężnych akordów, odpowiednich do wielkości króla puszczy...

Zasłuchałem się w pieśń i stał się cud! Dźwięki pieśni, choć ciche nieharmonijne, padły w głąb serca i mocą swą czarowną sprawiły, że ile razy wiosna przyszła, głos do kniei wołał, rozkosze łowieckie obiecując, do kniei, gdzie o świcie król puszczy śpiewa swą pieśń miłosną...

Jak długo trwał mój sen zachwytu, nie mogę określić. Wyprowadził mię z niego dotyk ręki Daniły, który naglił do pośpiechu. Nie o zdobycie głuszca mi wyłącznie w tej chwili chodziło. Marzenie moje się ziściło, usłyszałem i poznałem pieśń jego. Zrezygnowałem z dalszego podchodzenia przy pomocy Daniły tego ranka i postanowiłem następnym razem wyruszyć bez świadków. Inny czar się odczuwa, będąc samotnym w Puszczy. Świadkowie najczęściej w najmniej odpowiedniej chwili dają znać o sobie. Chcąc dokładniej poznać tajniki przyrody, chcąc się w nią wczuć, wsłuchać, wchłonąć całą duszą, — potrzebną jest samotność. To też ile razy później polowałem na tokach, zawsze próbowałem szczęścia sam i choć niezawsze wynik był dodatni, to jednak, zadowolenie z wyprawy zawsze było całkowite, a noce spędzone na błotach kresowych są mile wspominane.

Wróciliśmy do miejsca, gdzie czekał na nas Wasyl. Ogromne ognisko rozniecone przez niego, przyjemnie nas ogrzało i dało możność wysuszenia kompletnie przemokniętego obuwia i ogrzania zziębniętych nóg. Wysłuchawszy opowiadania Daniły o niefortunnem podprowadzaniu do głuszca, Wasyl uśmiechnął się ironicznie. Tak to by i on potrafił.

Mętno.

STEFAN RUSSEL.



Fot. M. P. z Grajewa.

W SPRAWIE DRAPIEŻNIKÓW SKRZYDLATYCH.

Zbliża się wiosna, a z nią okres lęgów i rozmnoży. Myśliwy musi ze zdwojoną energją roztaczać opiekę nad zwierzostanem w tej krytycznej i decydującej porze. Musi starać się o spokój w rewirze, zapobiegać niszczeniu gniazd, a przedewszystkiem redukować zbyt liczne zastępy drapieżników czatujących na łatwe łupy.

W rewirach z drobną zwierzyną, wielką uwagę zwracać należy na drapieżniki lotne, których działalność może myśliwego narazić na poważne szkody. Należy jednak zaznaczyć z naciskiem, że trzeba rozróżniać wśród ptaków drapieżnych gatunki pożyteczne od t. zw. „szkodliwych" i tylko względem tych ostatnich stosować redukujący odstrzał. Niestety, jednak bardzo wielu myśliwych nie wyrzekło się jeszcze ohydnego słowa „tępić" i nie zważając na żadne tłumaczenia, strzela wszystkie lotne drapieżniki, które tylko pod lufę się nawiną. Nie pomagają pouczające artykuły w pismach łowieckich, nie pomagają monografje.

W wielu wzorowych pod każdym względem łowiskach stawia się wśród zagajników na słupach żelaza, w które wpadają przedewszystkiem myszołowy i sowy. Nieświadoma służba leśna strzela myszołowy, pustułki i pszczołojady, nie umiejąc odróżniać ich od gołębiarzy i krogulców. Niszczy się w ten sposób ogromne ilości pożytecznych ptaków, a gołębiarze, jako trudniejsze do ubicia, żyją i dziesiątkują zwierzynę.

Do jednego z krakowskich preparatorów klijenci przynoszą miesięcznie, bez względu na ustawowy czas ochronny, przeciętnie około 50 myszołowów,

pustułek i pszczołojadów, gołębiarzy zaś i krogulców tylko 4 do 6. Wiele myszołowów ma nogi pogruchotane oklepcami żelaz słupowych. Wspomniany preparator, od szeregu lat robi sekcje dostarczanych mu do wypchania myszołowów i dotychczas znajdował w nich wyłącznie szczątki myszy, nornic i kretów. Dopiero w czasie tegorocznych mrozów, w trzech wygłodzonych do niemożliwości myszołowach skandynawskich, znalazły się resztki kuropatw. Jak słychać, zauważono kilka podobnych faktów, co naturalnie dało natychmiast powód do potępienia myszołowów i nawoływań w prasie myśliwskiej do bezwzględnego ich tępienia. Każdy jednak, kto miał sposobność w czasie ostatnich mrozów mieć w ręce wychudzonego na szkielet myszołowa, choćby ze szczątkami kury w wolu, i gołębiarza otoczonego słojem żółtego sadła, ten uzna całą niesłuszność zarzutów.

Najwyższy już czas zaprzestać bezmyślnego tępienia nieszkodliwych, lotnych drapieżników. Zastawianie żelaz słupowych nie powinno być bezwzględnie praktykowane. Komu dokuczają gołębiarze, ten może z łatwością chwytać je przy pomocy żelaz grellowskich z żywym gołębiem, lub strzelać je przy puhaczu, co jak wiem z kilkoletniej praktyki, daje wyniki doskonałe. Spotykałem się z głosami myśliwych, którzy twierdzą, że na puhacza biją głównie małe sokoliki i myszołowy, a gołębiarze tylko wyjątkowo. Na podstawie obserwacji mogę powiedzieć, że rzecz ma się wprost przeciwnie. Często się zdarza; że myszołów ignoruje puhacza, lecz gołębiarz atakuje zawsze i to bardzo wytrwale. Zależy to też w znacznym stopniu od dobrego ukrycia się myśliwego, ze względu na niesłychanie dobry wzrok i ostrożność gołębiarza.

Zalecam bardzo wszystkim myśliwym polowanie z puhaczem, które wbrew temu, co często się mówi, ma wiele ciekawych momentów i jest zarazem dobrym sposobem redukowania nadmiernej ilości skrzydlatych drapieżników, a w ich liczbie wron przedewszystkiem.

Wskazówki co do hodowli puhacza i samego polowania, znaleźć można w wielu dziełach myśliwskich, a w szczególności, w niezwykle interesującej książeczce niemieckiego autora Vetterlie'go p. t. „Die Lock-Jagd", którą każdemu radzę przestudjować.

Kraków. J. MARCHLEWSKI.

O hodowli i tresurze kaczek myśliwskich, krzyczek w Dolsku.

O HODOWLI.

Kaczki myśliwskie, krzyczki posiadają wszystkie cechy i zwyczaje dzikich kaczek i są bardzo podatne do zupełnego oswojenia, nawet do hodowli jako kaczki latające. Ojczyzną ich jest Syberia. Znane są dwa odrębne typy tych kaczek myśliwskich, oddających nieocenione usługi myśliwemu na wabia na kaczory na wiosnę, jak również na zapadach i sadach dzikich kaczek, od lata począwszy. Typy te są tak zwane syberyjskie, o wielkości krzyżówki, o upierzeniu jasno - orzechowem, oraz tulskie o upierzeniu ciemno-orzechowem, nieco mniejsze od krzyżówki. Kaczory są zupełnie podobne do kaczorów - krzyżówek, u syberyjskich większe, u tulskich mniejsze. Hodując, należy, o ile tylko możliwe, trzymać je w miejscu z wodą i zielenią, przyczem mogą być też hodowane zupełnie na dziko, jeżeli takiego miejsca niema, można trzymać kaczki byle gdzie; należy jednak wtedy dbać o to, aby zawsze miały świeżą wodę w naczyniu tak wielkiem, by mogły się w niem kąpać. Lubią skryte w gęstej zieleni miejsca na gniazda; same je sobie ścielą, doskonale wysiadują, z wielkiem oddaniem i pieczołowitością wodzą swoje młode. Podbierając jaja dla ewentualnego podsadzenia do sztucznej hodowli, trzeba bardzo uważać i podbierać jaja, nietylko gdy kaczka z gniazda zejdzie na żer, lecz nawet gdy tego nie widzi, i zamaskować jaknajdokładniej gniazdo tak, jak się je zastało. Kaczki pozostawia się z ich kaczorami, z wyjątkiem tych kaczek, które się przeznaczyło na wiosenne polowania; te trzeba od kaczorów odłączyć, o czem bedzie mowa w uwagach o tresurze na polowanie. Karmić je można byle czem, z domieszką ziarna, jeżeli nie mają naturalnych warunków, dawać wiele zieleni, przyzwyczajać je zawsze do tego samego wołania lub trąbki, i trzeba z niemi jaknajwięcej obcować, gdyż jest to wielką pomocą przy tresurze. Powinny jeść bez obawy, z ręki. Przyzwyczajają się prawie jak pies, do osoby, która koło nich chodzi i tresuje, obce poznają i przed niemi się płoszą. Nie trzeba zapomnieć podcinać od czasu do czasu jedno skrzydło, o ile się nie chce, żeby odlatywały w pole. Radzę to zawsze w jesieni zrobić, gdyż bardzo często zdarza się, że krzyczki dołączają się do dzikich kaczek, coteż i odwrotnie się dzieje, i potem giną, odlatując z dzikiemi kaczkami.

O TRESURZE NA POLOWANIE.

Od jesieni oswajać, obcować z kaczkami, koniecznie doprowadzić do tego, by dały się spokojnie brać do ręki i nie starały się z niej uciec, czy się wywinąć. Przytem dawać przysmaki, przemawiać zawsze tym samym sposobem uspokajającym, do kaczki. Tresurą powinna się zajmować zawsze ta sama osoba. Przy starej, wytresowanej kaczce jest to obojętne.

Przyzwyczajać do noszenia na łapce rzemyczka na sznurek; przyzwyczajać do sznurka, biorąc ją na sznurek codziennie. Brać często do ręki zawsze tym samym chwytem i sposobem, nosić na spacer, nosić w koszyku, w którym potem będzie jeździła na polowanie. Do końca stycznia kaczka przeznaczona na polowanie, powinna być już w powyższy sposób zupełnie gotowa.

Od końca stycznia do karmu dodawać trochę prosa.

Gdy tylko zacznie się cieplej i lody zaczną ruszać, odłączyć zupełnie kaczki przeznaczone na polowanie, od ich kaczorów. Od tej chwili kaczka nie powinna nigdy ujrzeć kaczora, ale powinna go zdaleka słyszeć. Trzeba więc od tej chwili odpowiednio je umieścić. Od tej chwili karmić dobrze, prosem. Bacznie uważać na głos kaczki, który można stroić, jak strunę, i dostroić do głosu pożądanego, jak u dzikiej. W razie gdyby głos krzyczki nie był zadawalniający, np. za gruby, ochrypły i t. p., karmić kilka dni gryką; jeśli głos za cienki, karmić kilka dni grochem, poczem wrócić do prosa. Jeżeli mała poprawa głosu potrzebna, mieszać groch lub grykę z prosem wedle potrzeby.

Na polowania na wabia wiosną brać, o ile możliwe, dwie kaczki i zmieniać je, gdyż się męczą wabieniem i nadwerężają głos. Nie trzeba zapominać, że dobra już wytresowana krzyczka, z zaparciem się siebie, swój obowiązek wabienia, który doskonale rozumie, spełnia i sie męczy. Jeżeli jedną krzyczkę się bierze, trzeba jej dawać na wabiu odpoczynek.

Kto odpowiednio nie hoduje, nie zajmuje się i nie tresuje krzyczki, niech sie nie skarży na niedobre rezultaty polowania etc, lub na kaczkę, lecz na siebie.

JÓZEF STADJON - RZYSZCZEWSKI.

Dolsk, poczta Maciejów, Wołyń.

Z DOŚWIADCZENIA.

(Uwagi hodowlane).

Żarnowiec na białe piaski, jako paszę uważam, że doskonały dla wszelkiej zwierzyny. Siałam go trzy lata bezskutecznie na suche, ubogie wrzosowiska. Nareszcie w roku 1925, ostateczną zrobiłam z nim próbę. Kilo żarnowca, dobrego nasienia, zmieszałem z 3 litrami piasku — rozłożyłam na ogromną tacę, zmoczyłam wszystko rozpylaczem i trzymałam w pokojowej temperaturze, silnie zwilżony aż do zakiełkowania; w początku kwietnia 25 roku, został wysiany na zagonkach w szkółce sosnowej tak samo, głęboko, jak sosna, tak samo w rzędki, lecz siewu nie więcej jak 200 gram na ar. Zagonek był konewką podlewany i 2 razy ręką opielony. — W październiku 1925, gdy żarnowiec był 30 centimetrów wysoki — do szkółki wskoczyły jelenie i objadły go przy ziemi.

Wiosną 1926, w przysposobione orką, — po usuniętym wrzosie halizny — przesadziłam wypuszczający z korzeni żarnowiec — wkorzeniony był silnie — 2 tygodnie przed sadzeniem, ziemia dostała 20% soli potasu w normalnej dawce. — Żarnowiec teraz mam, znosi ciągłe przygryzanie, gdyż sarny, jelenie objadają młode pędy i pilnują halizn, na których żarnowiec jest zasadzony. W tych warunkach własnego nasienia nie doczekam, sprowadzam nasienie z Samenhaus, Wienerneustadt z Austrji. Kilo po 5,50 zł. plus opakowanie i porto. Jako roślinę na piaski polecają również nasienie Alex europaens — znam tylko roślinę tę z literatury — podobno egzystują dwa gatunki, jeden trujący, drugi doskonały — obfitujący w ogromne ilości strawnego białka, — lasy we Francji obfitują w tę roślinę, która maszynami odpowiednio gnieciona, jest zadawana bydłu jako pasza ścisła. Nasienia w Austrji kosztuje kilo 16 złotych. Trzecią rośliną na nieużytki w bardzo wilgotnem położeniu jest Sachalin (rdest) Polygonum sachalineuse. — Zwierzyna zjada nie tylko liście, lecz całą roślinę, wyrastającą do 3 metrów, rdest, idealny jest jako remiza.

W czasie powstania, mój las był zajęty przez wojska niemieckie, które nie dość, że wystrzelały zwierzynę — ale powyrywały z korzeniami tę cenną roślinę — nasienie horendalnie drogie — lecz można sadzić kawałki korzeni wiosną. Sprowadzać można z Niemiec, świeże korzenie od pana W. Steinbora — Letschina (Oderbruck), sadzenie kawałków korzeni, jest pewniejsze, niż siew, naturalnie o ile polski urząd celny w Zbąszyniu nie będzie robił trudności i uwzględni, że świeżych korzeni nie wolno przetrzymywać.

Sachalin jest tak polecenia godną rośliną, że jej w żadnem łowisku w Polsce nie powinno brakować.

Obra. Kresy zachodnie.

I. S.

Przypomnienie hodowlane na maj.

W miesiącu tym powinna zwierzyna użytkowa zażywać bezwzględnego spokoju. Lęgną się cielęta łosi, jeleni, sarn; następuje drugi ląg zajęcy, — a głuszce, cieciorki, kuropatwy i inne ptactwo wysiadują na gniazdach. Jest to pora, kiedy drapieżniki czworonogie i skrzydlate wyrządzają największe w zwierzostanie użytkowym szkody, już to przez mordowanie młodej, niedołężnej i bezbronnej jeszcze generacji, która tem samem staje się ich łatwym łupem, — już to przez chwytanie twardo dosiadujących na gniazdach matek ptactwa łownego, — niszcząc przytem całe gniazdo. Trzeba więc czuwać i tępić w granicach określonych ustawą, szkodliwe drapieżniki, do których należą także włóczące się po łowiskach psy i koty, w tym czasie chętnie odwiedzające lasy i pola, by wśród drobnej zwierzyny siać spustoszenie.

Po ciężkiej dla zwierzostanów zimie ubiegłej, która setki i tysiące sarn wyniszczyła, należy też zredukować lub zupełnie zawiesić odstrzał kozłów, a w każdym razie z wykonaniem odstrzału nie śpieszyć, w wielu bowiem miejscowościach, niejedna sztuka kozłów i kóz, po przebytem przemrożeniu, znajduje się w stanie chorobliwym i niejedna z nich padnie jeszcze, powiększając liczbę ofiar srogiej zimy. Inne znów kozły, zbiedzone i wynędzniałe, ledwie wegetujące, niezdatne będą w tym roku do rozpłodu, co również nakazuje umiarkowany — z premedytacją — odstrzał.

Całą natomiast uwagę zwrócić należy w kierunku zapewnienia zwierzynie jaknajlepszej i najpożywniejszej paszy, by po przebytej, ciężkiej dla niej zimie nabrała znów sił.

Odnosi się to przedewszystkiem do łowisk w lasach iglastych, na ziemiach ubogich, gdzie zwierzyna nie znajduje odpowiedniego pożywienia. Tam więc głównie trzeba zakładać półka dla zwierzyny, obsiewając je seradelą, owsem, mieszanką, obsadzając bulwą, ziemniakami, marchwią, jarmużem i t. p.

Pozatem wyszukiwać z dobrze ułożonym wyżłem, w koniczynach i łąkach, przed ich koszeniem, gniazda ptactwa łownego, by je zabezpieczyć, okalając możliwie dość szeroko wiankami gałęzi kolczastych, jak głóg, tarnina i t. p., by przez to utrudnić drapieżnikom dostęp do gniazd i uniemożliwić robotnikom wykoszenie gniazd. Wskazane jest nawet wyznaczenie kosiarzom pewnego wynagrodzenia za każde gniazdo przez nich wykryte i nieuszkodzone.

Włoszakowice.

F. ROŻYŃSKI.

Nowy typ standów dla strzelania do krążków.

Dotychczasowy sposób wyrzucania krążków, rzutków, czy też sztucznych gołębi, polegający na umieszczeniu jednej lub kilku maszyn w schronie przed strzelcem, posiada dwie zasadnicze wady:

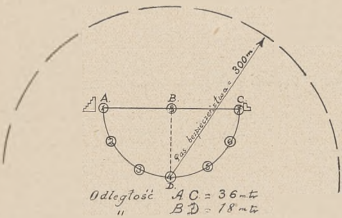
1. Typ strzału, niezależnie od kierunku lotu rzutka, jest jednak zawsze podobny: mamy do czynienia z ptakiem *zrywającym się z ziemi*, i *odlatującym* od strzelca. Innego rodzaju strzału w większości wypadków urządzić nie można, z drugiej zaś strony, tak samo warunki konkursu, jak i ćwiczenie w strzelaniu myśliwskiem, wymaga koniecznie bardziej wszechstronnego typu strzelania.

2. Szybkość lotu, kąt wyrzucania i kierunek są zupełnie zależne od obsługi maszyny, która może bądźto dawać szereg strzałów wysokich i nadzwyczaj łatwych, bądźto posyłać rzutki nisko nad ziemią bardzo szybko i ukośnie do strzelca, dając w ten sposób strzały nader trudne. Dlatego też rozmaite, rekordowe se-

rje, polegające na rozbiciu bez pudla setki lub więcej rzutków, zasługują zawsze na szereg zapytań i zastrzeżeń, gdyż odwrócenie mniej więcej jednakowych warunków w różnych strzelaniach jest rzeczą niemożliwą.

W ciągu ostatnich paru lat lansowano w Stanach Zjednoczonych nowy sposób urządzania strzelnicy do rzutków, który pozwala na uniknięcie obu wymienionych wad. Sposób ten w krótkim czasie zdobył tak wielką popularność, że należy przewidywać zupełne zarzucenie dawniejszej metody.

Nową strzelnicę objaśniają szczegółowo rys. Nr. 1 i 2.



Potrzeba 2-ch pojedynczych maszyn do rzutków, z których jedną, oznaczoną literą *A* na planie, umieszczamy w budzie na wysokości 2 m 40 do 3 mtr. nad ziemią. W punkcie *C* stoi druga maszyna, umieszczona możliwie najniżej nad ziemią, w razie potrzeby — wkopana. Odległość między obu maszynami wynosi dokładnie 36,40 mtr., nastawienie ich zaś jest takie, iż rzucają krążkami na siebie wzajemnie z takiem nachyleniem, aby rzutki maszyny *A* padały na 12 do 18 metrów za maszyną *C* i odwrotnie.

Przyjmujemy następnie odległość *A C* za średnicę koła, oznaczamy punkt *B* — środek i wykreślamy za pomocą liny o długości 18,40 mtr., uczepionej w punkcie *B* — półkole stanowisk — *A* — *D* — *C*, na które, mniej więcej na 9 metrów rozmieszczamy siedem stanowisk, z których każde jest oznaczone słupkiem z kolejnym numerem.

Teraz wchodzi w grę kwestja pasa bezpieczeństwa, jaki należy zapewnić dookoła każdego stanowiska. W tym celu zataczamy półkole o średnicy około 270 metrów dookoła punktu *D*, czyli stanowiska Nr. 4; ten pas terenu musi być wolny od publiczności i przechodniów w czasie strzelania.

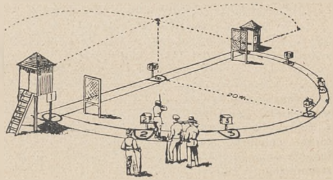
Zabezpieczenie obsługi przy obu maszynach można zapewnić w dwojaki sposób, to jest, albo budując zasłonę z blachy żelaznej 3 m/m, która całkowicie i trwale osłoni je przed śrucinami, albo prowadząc od każdej maszyny w tył długi sznur, za pomocą którego „maszynista" puszcza krążek po załadowaniu maszyny i — odbiegnięciu po za stanowiska. Oczywiście, sposób pierwszy jest o wiele praktyczniejszy, a koszt zasłon blaszanych jest niewielki. Konieczne jest również zaopatrzenie obu stanowisk w dzwonki ręczne, dzięki którym maszyniści sygnalizują, iż są już ukryci i gotowi do strzału.

Strzelanie odbywa się następująco:

Strzelec staje najpierw na stanowisku Nr. 1 i rozkazuje: „Daj!" Maszyna *A* rzuca krążek, który należy rozbić, zanim minie budkę „*C*". Następnie oddaje strzał z tego samego stanowiska do rzutka wysłanego z maszyny „*C*".

Po rozładowaniu przechodzi na stanowisko Nr. 2; przez ten czas obie maszyny zostają przygotowane do nowego rzutu. Rzuca najpierw zawsze maszyna „*A*", czyli znajdująca się po lewej stronie strzelca. Jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, kierunki rzutów obu maszyn są stałe, a różne kąty strzału wytwarza zmiana stanowisk przez strzelca.

Opis powyższy zdaje się wskazywać na zupełne zmechanizowanie strzelania, ponieważ strzelec za każdem razem wie, w jakim kierunku będzie leciał krążek. W rzeczywistości jednak różna siła wyrzucania — nieunikniona przy każdej maszynie, duża ilość stanowisk i fakt istnienia aż 14-tu różnych kierunków lotu, wytwarza ogromne zainteresowanie i utrudnia strzelanie do takiego stopnia, że zaledwie niewielu strzelców zdoła rozbić pojedyńczymi strzałami chociażby 25 rzutków pod rząd.



Rysunek Nr. 2 pokazuje perspektywiczny widok takiej samej strzelnicy do rzutków. W ostatnich czasach zastosowano jeszcze jedno udoskonalenie, umieszczono bowiem stanowisko 8-e w punkcie *B*, to jest między dwiema maszynami, skutkiem czego wytwarza się nowy strzał, niesłychnie trudny, do rzutka lecącego na 3 do 5-ciu metrów wysokości nad głową strzelca.

Czy nie znajdzie się w Polsce klub rzutkowy o tyle przedsiębiorczy, aby spróbować podobnego urządzenia? A może zostanie ono przyjęte do wypróbowania przez Centralną Szkołę Strzelniczą dla tegorocznych Narodowych Zawodów Strzeleckich?

J. PODOSKI.

PRZECIW PODATKOWI OD BRONI.

P. Aleksander Garliński ogłosił list tej treści:

W kuźni podatkowej magistratu długo myślano i opracowano „podatek od przedmiotu zbytku", a mianowicie od broni myśliwskiej. Podatek z „łebka" po 25 zł. corocznie.

Nie zastanowiono się, że od broni każdy myśliwy płaci podatek, wyrabiając corocznie pozwolenia na broń. Musi również zapłacić corocznie opłatę za kartę łowiecką, a dlatego, że z bronią tą chodzi po polu, opłaca podatek od dzierżawy polowania, słowem, to już 4-ty podatek z tytułu posiadania broni.

Ale dlaczego myśliwi mają płacić magistratowi, a nie np. ministerstwu rolnictwa, czy Centr. Zw. pol. stow. łowieckich, na cele hodowlane, czy propagandy ochrony zwierzyny łownej?

Jakie tereny magistrat zamierza oddać myśliwym do polowań? Od kiedy to strzelba w pojęciu prawodawcy magistrackiego stała się narówni z naszyjnikiem brylantowym „przedmiotem zbytku"?

Ogół myśliwych „podatkiem" jest oburzony.

Po szeregu zebrań w tej sprawie wnieśliśmy skargę do Trybunału Administracyjnego, lecz tymczasem magistrat dolicza do „podatku" kary, procenty, wyznacza licytację, narażając na przykrości Bogu ducha winnych poborców.

Czy nie rozsądniej byłoby przynajmniej poczekać z egzekwowaniem do decyzji Trybunału Administracyjnego?

W tej samej sprawie pisze „Kurjer Polski":

Wśród podatków komunalnych istnieje podatek od posiadania broni myśliwskiej, ochrzczony przez magistrat jako podatek od przedmiotów zbytku. Podatek ten, wywołujący niebywałe skandale przy jego ściąganiu, jest słusznie przez nieszczęśliwych posiadaczy broni myśliwskiej kwestjonowany, gdyż przeczy logice, a w rzeczywistości wymierzony ryczałtem w jednakowej wysokości, a więc od broni w cenie kilkudziesięciu złotych i kilku tysięcy, niejednokrotnie przestaje być podatkiem, stając się po kilku latach konfiskatą samego przedmiotu. Rozumiemy dobrze, że miasto wyszukuje coraz to inne źródła podatkowe, lecz tak nieprzemyślanego podatku, jak ten, trudno sobie wyobrazić. Nieszczęsny posiadacz broni myśliwskiej, którego właśnie dotknęła niesprawiedliwa ręka wielkorządców miejskich, właściwie jest 4, wyraźnie cztery razy opodatkowany z jednego i tego samego przedmiotu, a więc płaci za prawo pozwolenia na broń, płaci za prawo polowania, inaczej za prawo strzelania z tej broni, płaci podatek za prawo chodzenia z bronią po terenie (t. zw. podatek od dzierżaw) a teraz jeszcze podatek za prawo trzymania broni w futerale w mieszkaniu.

A przecież od najcenniejszej nawet kolji brylantowej, jako bezsprzecznie rzeczy zbytkownej, żaden prawodawca nie ośmielił się na posiadacza tejże nałożyć do końca życia właściciela podatku corocznego!

Z ŁOWÓW NA PUSTYNI.

Piękne stepówki cesarskie (Pterocles avenarius) nie lubią upałów i spędzają w Indjach tylko trzy miesiące, dostarczając w tym czasie myśliwym prawdzwie silnych wrażeń. Choć mają dużo rzek do wyboru, zwykle wybierają grzecznie jeden jakiś stawek, gdzie gaszą pragnienie, zlatując się olbrzymiemi stadami, z całej pustyni, położonej między rzekami Indus a Jhalum. Przełknąwszy jeden łyk wody, odlatują z powrotem, gdyż starczy to im na 24 godziny. Trzymają się stale jednych okolic dla szukania pożywienia, innych znów dla odpoczynku i trawienia, tak, że myśliwy, który te miejsca wyśledzi, może mieć wprost idealne polowanie. Trzeba jednak na to dobrych oczu; wielkiej bystrości i przytomności umysłu, gdyż ptaki te, pomimo swej wielkości umieją nadzwyczajnie przyczaić się na piasku i tak zlać się z otoczeniem, że najlepszy wzrok nie potrafi ich dojrzeć. Jest to ich broń przeciwko największym wrogom — sokołom, przed którymi w pustyni nie mogą znaleźć żadnego schronienia. Myśliwy siedząc z przewodnikiem na grzbiecie wielbłąda, spostrzega nieraz szereg jakby kupek błota i z trudnością rozpoznaje w nich upragnioną zwierzynę. Niełatwe wtedy ma zadanie przed sobą. Zsiadłszy ze swego wierzchowca, musi ukrywać się za nim starannie, i brnąc po piasku i trzymając się siodła, mieć fuzję gotową w każdej chwili do strzału. Ptaki, chociaż uważają wielbłąda za normalną część krajobrazu, nie lubią jednak aby się zanadto przybliżał, a że zrywają się do lotu bardzo szybko i silnemi skrzydłami przebywają ogromne przestrzenie w krótkim przeciągu czasu, myśliwy powinien umieć strzelać celnie i na daleką metę.

Pewnego dnia przyjaciel mój M. i ja wybraliśmy się na łowy nad brzegami Indusu i zobaczyliśmy odrazu mnóstwo stepówek na pustyni. Mieliśmy dużo czasu przed sobą i wyobrażaliśmy sobie, że dokażemy wprost cudów. Niestety, przekonaliśmy się wkrótce, że widzieć to jeszcze nie zabić! Za każdym razem cośmy się zbliżali do upatrzonej zwierzyny, słyszeliśmy śliczne trele, które zmieniały się szybko w złowrogi furkot — ptaki odlatywały. Ze smutną miną wsiadaliśmy na wielbłądy i jechaliśmy dalej, lecz znów otucha wstępowała w serca na widok nowego stada, które przeciągało nad nami, aby po chwili spuścić się na ziemię o kilkaset kroków od nas. Gdy jednak nasze wierzchowce dotarły z trudem do wierzchołka wzgórza, skąd ptaki widać było jak na dłoni, coś się tym ostatnim widocznie nie podobało i znów zerwały się, by usiąść w innem miejscu. To powtarzało się kilka razy i nareszcie zrozumieliśmy, o co chodzi. Styczniowy dzień był jasny i pogodny, słońce świeciło cudnie, lecz wiatr był silny i wciąż zwiewał piasek, co mocno niepokoiło zwierzynę. Zatrzymaliśmy się u stóp jakiegoś wzgórza, zjedliśmy śniadanie i zaczęliśmy się naradzać nad dalszym planem dnia. Wracać do domu z niczem, kiedy wciąż nowe ptaki przelatywały nam nad głowami, byłoby głupstwem; postanowiliśmy probować znów szczęścia. W tej chwili właśnie ogromne stado ukazało się na horyzoncie i spuściło się na ziemię, gdzieś niedaleko przed nami. Dopadliśmy wielbłądów i pomknęliśmy naprzód, omijając stepówki starannie, a gdyśmy już mieli je daleko za sobą, zeskoczyliśmy w biegu i ukryliśmy się w zaroślach, które się tam na szczęście znajdowały. Nasi przewodnicy tymczasem rozdzielili się na trzy grupy, z których dwie pilnowały flanków, a trzecia najechała z krzykiem na stado, płosząc je w naszym kierunku. Ptaki przeleciały nisko nad nami i celnymi strzałami położyliśmy kilka sztuk. Krzyknąwszy na ludzi, aby podnieśli zabitą zwierzynę, rzuciliśmy się do wielbłądów i pogalopowaliśmy dalej, aby znów wyprzedzić jakieś przelatujące stado. Ten manewr powtórzyliśmy kilka razy z doskonałym rezultatem. Wieczorem wróciliśmy do domu zmęczeni, lecz w doskonałych humorach, — zabiliśmy bowiem 35 sztuk, a dzień, który się zapowiadał fatalnie, zakończył się prawdziwym tryumfem.

Z.

Z WARSZAWSKIEGO ZWIERZYŃCA.

Zarząd ogrodu zoologicznego w Warszawie pozyskał ostatnio kilka ciekawych, nowych okazów i podjął szereg robót inwestycyjnych, przygotowując się na przyjęcie rzesz warszawian w letnim sezonie.

Wszędzie pracują grupy robotników: jedni instalują urządzenia wodociągowe, inni wykończają budynki lub klatki, jeszcze inni zwożą ziemię lub żużel do niwelacji dróg i ścieżek. Tu i ówdzie pracują również robotnicy pod nadzorem ogrodników. Wszystko to wskazuje wyraźnie, że administracja ogrodu zoologicznego myśli o rozwoju przedsięwzięcia, które zdobywa sobie popularność u warszawian i daje młodzieży cenną i miłą rozrywkę kulturalną. O popularności tej mówi najlepiej fakt, że nawet w zimie mimo panujących mrozów i śnieżno-błotnistych dróg w parku praskim, — ogród zoologiczny nawiedzany był codzień przez liczne wycieczki młodzieży i starszych.

Znakomicie rozrosła się słonica; w ciągu 10-ciu miesięcy przybyło jej na wzroście 52 cm. i zgubiła

„mleczne ząbki". Piętnastoletni olbrzym, wydziwiany w roku zeszłym przez domorosłych zoologów jako „wynędzniały staruszek", waży już dziś około 3-ch ton i przejawia skłonności do tycia. Cenny ten okaz ogrodu zoologicznego trzymany jest w specjalnym budynku i stale dozorowany. Słonica straciła już nabyte w menażerji złe narowy i grymasy i ujawnia dziś właściwą słoniom pojętność. Z potworkiem tym służba ma czasami zmartwienia z powodu piekielnych awantur, niebezpiecznych nawet dla całości budynku, jakie zachodzą wrazie ukazania się... myszy (!), których słonica boi się przeraźliwie.

Drugi sezon letni zapowiada się zatem ciekawie dla miłośników świata zwierzęcego. Ogród zoologiczny rozrasta się.

Ptactwo błotne rozgadało się na stawie. Towarzystwo bardzo mieszane. Obok ośmiu gatunków naszych dzikich kaczek, widać kaczki pekińskie z czerwoną naroślą, brazylijskie „świstuny" gnieżdżące się na drzewach. Oprócz trzech odmian gęsich, widać jeszcze czarne łabędzie z Tasmanji i przelotne mewy-śnieżki. Wszystko przechadza się parami i na brzegu małego jeziorka flirt wiosenny kwitnie w całej pełni.

Na drugim stawku snują się gibkie i oślizgłe ciała wyder. Przestano je karmić rybą śniętą i z porady Hagenbecka wrzuca się im dziennie po 3 klg. ryby żywej do wody. Wskutek tego wydry schudły, stały się bardziej zwinne i ruchliwe.

Wszystkie jelenie, daniele i sarny zrzuciły rogi i nabrały wiosennej werwy. Jeden z okazów podarowanych przez Pana Prezydenta, zdołał nawet przesadzić swoje wysokie ogrodzenie i wpaść pomiędzy przerażone kaczki.

Nawet nieufny borsuk przebudził się i wyjrzał na świat, tak, jak i afrykańskie dziki, pekari, które tę srogą zimę spędziły na wolnem powietrzu zaszyte w słomie.

Wilki zachowują się bardzo niespokojnie. Takich rozdzierających koncertów, jakie rozlegają się obecnie w ogrodzie Zoologicznym, trudno usłyszeć. Trzeba będzie zupełnie ustalonej ciepłoty, aby przeprowadzić do nowego budynku całą egzotyczną ptaszarnię, która zdołała przebyć zupełnie szczęśliwie zimę.

W najbliższym czasie przybędzie jeszcze kilkaset sztuk ptaków egzotycznych, a oprócz tego lampart dla lamparcicy i tygrys dla tygrysicy.

Rozpoczęto już na wielką skalę urządzanie samego ogrodu. Będzie tu kwitło 4000 róż, a pustą jeszcze przestrzeń zapełni 1000 rozmaitych krzewów, jak leszczyna, kosodrzewina, dzika porzeczka i bez. Oprócz tego posadzone będą w malowniczych grupach wszystkie drzewa polskie.

Odwiedzając Warszawę, p. Fritz Hagenbeck, właściciel wszechświatowej sławy zakładów hodowlanych dzikich zwierząt pod Hamburgiem, oświadczył:

— Ze zdziwieniem dowiedziałem się, iż Polska posiada wiele cennych zwierząt, wolno żyjących, nieznanych już prawie w Europie.

Macie około 150 niedźwiedzi, zgórą 200 bobrów (na Wołyniu), kilka tysięcy jeleni, dzików i kilkanaście tysięcy drobnej zwierzyny.

Jak poinformowali mnie wybitni przyrodnicy polscy, nie brak wam nawet i rysiów, które w Europie należą do rzadkości.

Wilki w Polsce przedstawiają się jako rasa imponująco i z pewnością takich okazów nie znajdzie się już na zachodzie. Poznawszy te warunki, będę w przyszłości dążył do zaopatrywania się na tutejszym terenie w ciekawsze okazy.

— Warszawskiemu Ogrodowi Zool. rokuję dużą przyszłość. Ogród posiada dobre warunki hodowlane. Ma dużo drzew, kwietniki i dużo słońca. Powinien też stać się dzięki swej przestrzeni, jednym z cenniejszych ogrodów.

Uderzającem jest, iż gdy w Niemczech sroga zima tegoroczna przetrzebiła sarny i jelenie, zwierzyna ta w Warszawie przetrwała tak dobrze. Ze zdumieniem również stwierdzam, iż tak trudne do utrzymania zwierzęta, jak pecari meksykańskie (dziczki), również doskonale przetrzymały zimę. Świetny stan ptaków przelotnych potwierdza znane spostrzeżenie naukowe, iż nietyle zimno skłania ptactwo to do wędrówek, ile raczej obawa przed brakiem pożywienia.

O NIEDOLI PSÓW.

Znany feljetonista „Sęk" przytoczył w „Kurjerze Warszawskim" wyciąg z odezwy Polskiej Ligi przyjaciół zwierząt, opiewający:

„Ze wszystkich zwierząt, otaczających świat ludzki, najbliższy nam jest pies. Należy się też od ludzi serdeczne uczucie, opieka, przyjaźń i szacunek temu najwierniejszemu, niezawodnemu naszemu przyjacielowi. Tymczasem zarządzenia, wydawane co pewien czas, godzą wprost w prawo do życia i bezpieczeństwo psów. Ohydne wyłapywanie tysięcy psów przez czyścicieli, odbywające się nieraz okresowo i w biały dzień, udręczanie ich podwójnemi narzędziami tortur krępującemi resztkę swobody, z jakiej w dużem mieście korzystać mogą — przekracza wszelkie granice".

Do tych słów Sęk dodaje:

Jaki pan, taki kram... Jakie społeczeństwo, takie i psy...

Nie dopuszczę się chyba przesady, jeżeli powiem, że, z jednej strony, takiego zatrzęsienia mieszańców, skowyrków i pokurczów, jak u nas, — a z drugiej, takiego ubóstwa psów szlachetnych (rasowych), jak u nas — nigdzie chyba nie znajdziel I dalej, nie dopuszczę się chyba przesady, jeżeli dodam, że nawet te nierasowe i szpetne, ale nieraz zacne i roztropne psiaki, mnożone bezmyślnie, zasługują na trochę lepszy los, bo to, co się u nas wyrabia z psami, zakrawa czasami na... sadyzm.

Zatem mobilizujmy się, panie i panowie. Mobilizujmy się, nieliczni, ale szczerzy Przyjaciele Zwierząt! Poprzyjmy gorąco akcję Ligi! „Psia kwestja" nie jest ani taka małoznaczącą, ani taka trzecioplanowa. Człowiek, brutalnie kopiący psa, potrafi równie brutalnie kopnąć, albo uderzyć... dziecko!

Wstyd mi się robi za Warszawę, gdy widuję gdzieindziej, po za granicami naszego kraju, świetnie utrzymane i zacnie traktowane psy, pomagające w pracy człowiekowi; duże dogi, albo brytany, ciągnące wózki; mądre, czujne psy policyjne, pomagające policji; wierne wyżły, pointery, settery, służące swym panom zarówno podczas polowania, jak i przy pilnowaniu domu, biura, składu; owczarki, strzegące stad; wszelkie odmiany wilków, buldogów i dobbermanów, niezwykle posłusznych; kwiat psiej inteligencji: pudle i taksy... Nie mówiąc o dziesiątkach, ba! setkach innych, mniej u nas znanych ras, używanych do najrozmaitszych celów: wielkich Bernardów, Newfoundlanów, nadzwyczajnych, syberyjskich łajek, psów gończych, terjerów, gryfonów i tak dalej, i tak dalej... Zwierzęta te należą poniekąd do społeczeństwa ludzkiego. — A u nas?

U nas tępi się psy bezlitośnie, albo skazuje na nędzną wegetację, wymachując bez ustanku straszakiem możliwej wścieklizny. Jak gdyby wścieklizna nie wynikała przedewszystkiem z niedozoru, lichego karmienia, nadmiernej ilości psów opuszczonych i bezpańskich — ze skandalicznych mankamentów kulturalnych, na które może pomódz tylko rozum i serce.

Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 4 kwietnia 1929.

Obecni pp.: W. Szperling — przewodniczący, W. Garczyński, B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, K. Tołłoczko, Wł. Słonczyński, H. Knothe, J. Sumowski i J. Bokiewicz. Nieobecność usprawiedliwili pp. St. Lilpop, L. Skulski i Z. Wysocki.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości protokuł posiedzenia w dniu 15 marca, z niewielkiemi poprawkami.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego Wydział Wykonawczy mianował 215 nowych delegatów powiatowych na terenie województw Lwowskiego, Krakowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego. Listę nowomianowanych delegatów postanowiono ogłosić w najbliższym numerze „Łowca Polskiego".

Memorjał Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przekazano komisji, która zbiera materjał do nowelizacji ustawy o prawie łowieckiem i postanowiono powiadomić o tem Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.

Sprawę rozszerzenia ochrony na zwierzynę łowną w województwie Warszawskiem postanowiono odłożyć do następnego posiedzenia, przed terminem którego pp. Tołłoczko i Knothe osobiście wejdą w porozumienie z panem wojewodą warszawskim.

Wzór kwestjonarjusza sprawozdawczego dla delegatów powiatowych p. mec. Garczyński złoży Wydziałowi przed następnem posiedzeniem.

Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał zawiadomienie o swem walnem zebraniu w dniu 6 kwietnia w Poznaniu. Wydział postanowił prosić telegraficznie o reprezentowanie Centralnego Związu pana K. Chłapowskiego, lub w jego nieobecności p. A. Unruga.

Wobec nadchodzącego sezonu polowań na ptactwo wodne, na skutek otrzymania od wielu myśliwych skarg, postanowiono zwrócić się do Ministerstwa Komunikacji z prośbą, aby w pociągach osobowych, przeznaczono specjalne przedziały dla myśliwych podróżujących z psami także i po za sezonem polowań.

Przyjęto do wiadomości list p. Z. Wysockiego, który zrzeka się posady sekretarza Centralnego Związku i rezygnuje z godności członka Zarządu.

Wydział Wykonawczy uprasza PP. Delegatów o nadesłanie odpowiedzi na poniższy kwestjonarjusz w najkrótszym czasie bezpośrednio do **Wielkopolskiego Związku Myśliwych**, Poznań, ul. 27 grudnia 19.

KWESTJONARJUSZ.

Do wszystkich delegatów powiatowych Centralnego Związku Polsk. Stow. Łow.

Nazwisko, Imię	Zawód	Miejscowość, powiat, województwo wypełniającego	

Rodzaj zwierzyny	Czy znajdują się w danym powiecie	Jaka jest ilość przypuszczalna	Spostrzeżenia i uwagi
Jeleń			
Daniel			
Niedźwiedź			
Ryś			
Dzik			
Żbik			
Głuszec			
Cietrzew			
Pardwa			
Jarząbek			
Drop			
Bielak			
Bażant			

W jakim stosunku ilościowym do obszaru na 250 ha

Zając	ha	Kuropatwy	ha	Sarny	ha	UWAGI
	1 na 5 ha		2 na 5 ha		1 na 25 ha	
	„ 10 „		„ 10 „		„ 50 „	
	„ 20 „		„ 20 „		„ 100 „	
	„ 30 „		„ 30 „		„ 200 „	
	„ 50 „		„ 50 „		„ 500 „	
	„ 70 „		„ 70 „		i wyżej	
	„ 100 „		„ 100 „			
	„ 200 „		„ 200 „			
	„ 250 „		„ 250 „			

Odnośne rubryki podkreślić.



Z MAŁOPOLSK. TOW. ŁOW.

Wnioski przedstawione przez komisję wybraną na posiedzeniu z dn. 11 lutego r. b. w sprawie interpretacji i nowelizacji prawa łowieckiego, zarząd Tow. uchwalił bez zmian i postanowił wysłać memorjał do Centralnego Związku Polskich Stow. Łow. Pozatem zarząd uchwalił przystąpić do sekcji polskiej Tow. Ochrony Żubra ze składką roczną 50 zł. Termin zjazdu dorocznego Małopolsk. Tow. Łow. wyznaczono na 21 i 22 czerwca. W czasie zjazdu odbędzie się premjowe strzelanie. Dla sprawy udziału M. T. Ł. w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu wybrano osobną komisję. Zjazd delegatów M. T. Ł. wyznaczono na d. 9 maja r. b.

JUBILEUSZ WILEŃSK. TOW. MYŚL.

W Wilnie odbyła się uroczystość 25-lecia istnienia Wileńskiego Tow. Myśliwskiego. Uroczystość rozpoczęła się akademją, na której wiceprezes dr. Cz. Koneczny wygłosił nader ciekawy referat o powstaniu Tow. oraz o pożytecznej gospodarce tegoż na terenach dzierżawionych w puszczy Rudnickiej. Podczas wieczerzy przemawiali pp. Dworakowski w imieniu wojewody, Bol. Świętorzecki, jako członek honorowy, M. Pawlikowski w imieniu Tow. Łow. Wojew. Wileńskiego.

TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

W odezwie wydanej przez Tow. Łow. wojew. Wileńskiego czytamy między innemi:

„Nie każdy myśliwy jest w tak szczęśliwem położeniu, by posiadać własny rewir myśliwski i by krzewić w tym rewirze kulturę łowiecką bezpośrednio przez dokarmianie i hodowlę zwierzyny, przez zwalczanie cztero- i dwunożnych szkodników, przez wydawanie gajowym nagród za przyłapanego pętlarza, za zdjętą pętlę, za każdego zabitego kundla - włóczęgę... To też myśliwy, niemający własnego terenu łowieckiego, powinien w inny sposób przyczyniać się do podniesienia poziomu kultury łowieckiej — przez zapisanie się do ideowego towarzystwa łowieckiego i przez składanie rocznego datku pieniężnego, idącego na cele kulturalno - łowieckie.

Obowiązkiem każdego kulturalnego myśliwego jest wyjaśnianie na każdym kroku znajomym niemyśliwym, jaki cel i charakter ma współczesne łowiectwo, jak jest ono traktowane u kulturalniejszych od nas państw zachodnich i jak będą pusto i ponuro wyglądały nasze „bory i podszyte knieje", jeżeli nie weźmiemy się ostro do wielkiego dzieła: podźwignięcia kultury łowieckiej wśród ogółu.

W piękny sposób określa Odezwa obowiązki członków Towarzystw ideowych. Z obowiązków tych przytaczamy dla przykładu i naśladowania:

Dawać ogółowi przykład szanowania ustawy łowieckiej i przestrzegania zasad etyki myśliwskiej.

Zwalczać przy każdej sposobności przestępstwa łowieckie, donosząc o nich władzom, jak również zwalczać wykroczenia przeciw etyce myśliwskiej, piętnując te wykroczenia.

Propagować ideologję Towarzystwa, werbując nowych członków.

Wpłacać regularnie składkę członkowską, z której część idzie na rzecz Towarzystwa, a zł. 5 — do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Prenumerować fachowy tygodnik łowiecki, „Łowiec Polski" organ Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. (Warszawa, N. Świat 35, prenumerata zł. 8 kwartalnie).

Zasilać pismo artykułami i korespondencją.

Na posiedzeniu marcowem zarząd Tow. przyjął 18 nowych członków. Walne zebranie odbędzie się d. 29 maja.

Uchwalono wypłacić jako nagrody za walkę z przestępstwami łowieckiemi: 70 zł. przod. pol. Józ. Szczucińskiemu w Kurzeńcu, 30 zł. post. Janowi Chmielowi z Kurzeńca, 50 zł. st. przod. Jan. Krutowiczowi w Brasławiu, 50 zł. post. Jan. Zinkiewiczowi w Niemczyne, 75 zł. gajowemu Wąsowiczowi z nadl. Olkieniskiego i 50 zł. gaj. Urbanowiczowi z tegoż nadleśnictwa.

Z POWIATU BOHORODCZAŃSKIEGO.

W roku zeszłym zające zapadały na różne choroby, wskutek czego stan zajęcy się zmniejszył tak dalece, że na polowaniach, na których dawniej padało do 100 sztuk, obecnie pokot zajęcy spadł do 20. Lęgi kuropatw nie dopisały. P. starosta polecił policji, by baczyła pilnie i wyłapywała wnykarzy i kłusowników.

Z POW. PRZEMYSKIEGO.

W dobrach pp. E. Bocheńskiego i księcia Sapiehy w pow. przemyskim były po wojnie 22 jelenie, do których obaj właściciele wcale nie strzelali. Mimo to liczba jeleni spadła do połowy, gdyż sztuki przechodzące w inne rewiry, najczęściej już nie wracają.

O myszołowach.

P. Mieczysław Kruszewski podaje w „Łowcu" lwowskim szereg następujących faktów, które przytaczamy w streszczeniu: W majątku p. Kr. w grudniu r. z. myszołów wziął ze stadka kuropatw 2 sztuki, oraz gołębia; w styczniu r. b. p. Kr. strzelił myszołowa na resztkach wziętej świeżo kuropatwy, drugi myszołów uderzył na kaczora, a trzeci — na stadko kuropatw.

W Chorobrowie złapano tej zimy myszołowa na gołębia w zatrzasku, a drugiego — na kaczce; trzeci złapał się w żelazko przy nadgryzionym zającu; czwarty zaś uderzył 3 razy na zająca.

W Starogardzie pp. Kosińskich złapano myszołowa na kurze domowej.

W Chyżowicach pow. hrubieszowskiego p. Erazm Tuszowski, zabił myszołowa zajadającego kurę.

W Szarpańcach p. Stanisław Biliński widział, jak 3 myszołowy biły na zdrowego zająca.

Dr. H. Malsburg z Gródka Jagiellońskiego widział czterokrotnie myszołowa bijącego na kuropatwy w krzakach, i jednego unoszącego już schwytaną kuropatwę.

W Uhercach Niezabitowskich schwytano żywcem myszołowa, który wpadł do kurnika za pantarką, którą ubił.

Kronika Myśliwska.

—o— Na ostatniem polowaniu w Moczarze powiecie bohoradczańskim padło 30 zajęcy i 1 lis. Przed paru laty na tymże terenie padało blisko 100 sztuk.

—o— W Nadleśnictwie Okińczyckiem ordynacji Nieświeskiej na polowaniu dn. 6.I w 14 strzelb i 70 naganiaczy w 8 nagankach padło 24 zające i 1 lis. Strzałów dano 97.

—o— W lasach Butyńskich w Małopolsce dn. 22.I. na polowaniu w 6 strzelb padło 39 zajęcy i 2 rogacze, z których jeden miał obrączkę drucianą na szyi.

—o— W lasach i polach Chlewczańsko - Choronowskich p. Andrzeja Łępkowskiego w pow. rawskim dn. 30.I. na polowaniu w 12 strzelb ubito 3 dziki, 6 rogaczy, 2 lisy, 16 zajęcy i 1 gołębiarza, przyczem p. Zdzisław Marmorosz zrobił dubletę do dzików. Tamże dn. 31.I. padło 42 zające i 1 sokół z upolowaną sójką.

—o— Na polowaniach Krakowskiej „Wisły" padło 1 dnia w 8 strzelb 56 zajęcy i 2 dzikie kaczki; 2-go w 9 strz. 18 zajęcy; 3-go w 10 strz. 29 zajęcy.

—o— Na polowaniach krakowskiego „św. Huberta" 1 dnia w 14 strzelb padło 50 zajęcy, 1 lis, 13 bażantów-kogutów; 2-go w 11 strz. 31 zajęcy; 3-go w 13 strz. 4 baż., 16 zaj. i 1 słonka. W pojedynkę w Tyńcu 8 baż., 124 kuropatw i 107 kaczek, w Zastowie i Zesławicach 80 kur., w Bukowie i Kuleszowie 2 rogacze, 1 bażanta i 7 kur.

—o— Na 2 polowaniach krakowsk. „im. J. Godzickiego" w 9 strz. 13 i 36 zajęcy.

—o— W Woli Justowskiej pod Krakowem na 2 polow. w lesie — 110 zajęcy.

—o— Na pol. krak. „Mogiły" w 12 strz. 50 zajęcy.

—o— W powiecie krakowskim: w Towiach p. Tad. Buszczyńskiego w 5 strz. 89 zaj.

W Bieńczycach p. Cieślewicza 42 zaj.

W Rajsku p. Stef. Śliwińskiego w 8 strz. 50 zaj.

Na terenach inż. Bol. Szarka w 12 strz. 47 zaj. i w 10 strz. 25 zaj.

W Czalicach inż. Franc. Wollera w 12 strz. 88 zaj.

—o— Na terenach „św. Huberta" w powiatach bocheńskim, chrzanowskim i krakowskim ubito w ubiegłym sezonie 2 dziki, 5 lisów, 2 rogacze, 229 zajęcy, 21 bażantów, 1 słonkę, 278 kuropatw, 1 przepiórkę, 109 kaczek, 2 borsuki, 20 łasic, 6 psów, 15 kotów, 9 jastrzębi i 35 różnych szkodników.

—o— W lasach Janowskich województwa krakowskiego padło w ubiegłym sezonie myśliwskim: dzików 6, kozłów 9, zajęcy 151, lisów 8, kuropatw 15, słonek 7, kaczek 200, kszyków 73, dubeltów 5, kotów 13, psów 57, jastrzębi 112, nurków 6, łysek 8, 3 jarząbki, 2 kuny, 4 tchórze, 2 wydry i 1 sep.

—o— W powiecie przeworskim od 1 marca 1928 r. do 31 stycznia 1929 r. padło: 2 dziki, rogaczy 16, zajęcy 1700,, lisów 14, bażantów 427, kuropatw 350, przepiórek 57, słonek 9, kaczek 215, kszyków 41, 1 dubelt, 3 gęsi, 4 jarząbki, psów 263, kotów 170, 3 kuny, tchórzów 145, łasic 71, jastrzębi 250, wron 967, srok 712, 4 kruki, 1 orzeł.

WALKA Z KŁUSOWNIKAMI.

W następujących powiatach policja dokonała w marcu roku bieżącego, konfiskat broni, sideł, wnyków i zwierzyny.

Biała Podlaska: 2 sztuki broni.

Biłgoraj: 3 broni, 1 sideł, 1 kaczka.

Chełm: 5 broni, 2 sideł i wnyków, 1 zająca i 2 skórek zaj.

Garwolin: 1 zając.

Hrubieszów: 4 broni, 1 sideł.

Janów Lub.: 1 skórka sarnia.

Krasnystaw: 2 sideł i wnyków.

Konstantynów: 2 broni, 43 sideł i wnyków, 2 sarny, 1 kozieł, 1 skórka sarnia.

Lublin: 6 broni.

Łuków: 4 broni, 2 sideł i wnyków, 6 kg. mięsa sarniego, 2 skórki zajęcze, nadto odprowadzono do Starostwa za kłusownictwo 4 osoby.

Puławy: 6 broni.

Radzyń: 12 broni, 11 sideł i wnyków.

Siedlce: 2 broni, 5 sideł i wnyków.

Sokołów: 3 broni.

Węgrów: 2 broni, 5 sideł i wnyków, mięso z zabitej sarny.

Włodawa: 1 broni.

Zamość: 5 broni, 2 sideł i wnyków.

W powiecie hrubieszowskim policja skonfiskowała w przeciągu 1928 roku 174 sztuki broni, a starostwo ukarało posiadających nielegalnie broń, grzywnami do 300 zł., wzgl. aresztem do 2 miesięcy.



— **Kurs łowiecki w Spale.** — W dniach 22, 23, 24, 25 maja r. b. ma się odbyć kurs łowiecki, połączony z praktycznemi wskazówkami w terenie. Kurs jest zorganizowany przy współudziale profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, p. d-ra Biehlera i p. d-ra Runge, znanych pracowników w tej dziedzinie. Wspomniany kurs jest bezpłatny i przeznaczony dla wyższej administracji lasów państwowych i prywatnych. Warunki lokalowe i możność stołowania się w Kasynie zapewnione. Dysponujemy 15 miejscami wolnemi. — Starzyński por., Łowczy Rezydencji Prezydenta Rzplitej w Spale.

— **Obwieszczenie łowieckie.** — Starostwo w Sokalu wydało obwieszczenie zawierające wszystkie zakazy i postanowienia karne rozporządzenia o prawie łowieckim, zarządzając jaknajszersze rozpowszechnienie tego obwieszczenia. Zawiera ono artykuły 25 ust. I, art. 35, 40, 41, 42, 43, 47, 48, 49, 50, 53, 75, 76, 77, 80, 81 i 86.

— **Nagrody.** — Komendant wojewódzki policji państwowej w Lublinie udzielił niżej wymienionym szeregowym p. p. następujących nagród: przod. Leonowi Kotarbie z powiatowej komendy p. p. w Janowie Podlaskim 25 zł. i posterunkowym: Janowi Krupie, Zefirynowi Swince i Juljanowi Ostolskiemu z powiatowej komendy p. p. w Radzyniu po 25 zł.; wszystkim za energiczne i z dobrymi rezultatami uwieńczone tępienie kłusownictwa.

— **Pochwała.** — Myśliwi z Wyciąża w powiecie krakowskim podnoszą z uznaniem zasługi komendanta post pol. p. Józ. Rygla, który przez niezmordowane tępienie kłusownictwa i wnykarstwa oraz częste konfiskowanie broni przyczynia się bardzo skutecznie do poprawy stosunków łowieckich.

— **Ofiara mrozów.** — Delegat żółkiewski, p. Radzikowski donosi, że ubiegłej zimy znaleziono w tamtych stronach 4 jastrzębie zmarznięte w lesie; 3 młode kózki i 2 zające wychudzone, jak szkielety. W lasach Parhackich znaleziono zamarzniętego dzika.

— **Obławy na wilki.** — W Gnieździłowie p. M. Słotwińskiego w pow. dziśnieńskim z udziałem 10 strzelców zabili po 1 wilku pp. Tadeusz Rószkiewicz i Jerzy Spława-Neyman.

W Szumsku u p. J. Strumiły dn. 6 marca otropiono 3 wilki, z których 1 przerwał się przez naganke. Z udziałem 7 strzelców zabili po 1 wilku pp. J. Łastowski i W. Łuczyński.

W Bersztanach administracji dóbr w Mirze dn. 16 lutego otropiono 4 wilki. Naganiaczy było 40, strzelców 5. Po 1 wilku zabili pp. referent wojskowy Dobek-Borowiecki, rządca majątku Usza Mieczałkowski i gajowy. W roku bieżącym na terenach powiatu stołpeckiego już zabito 22 wilki.

— **Bocian — drapieżnikiem.** — Pani St. ze Stanisławowa widziała, jak bocian przybliżył się do gniazda kuropatwiego, wsadził w nie dziób i 10 razy wybierał jaja kuropatwie i łykał.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Hodowla zwierząt o futrze szlachetnym.** — Wobec coraz bardziej wzrastającego zapotrzebowania na futra szlachetne i zwiększający się wwóz tego towaru, staje się coraz bardziej aktualną sprawa produkcji futer szlachetnych w kraju. W tym celu należy dążyć do zorganizowania hodowli zwierząt futerkowych podobnie jak zagranicą. Długoletnie doświadczenia hodowców amerykańskich wykazały, iż sprawa hodowli dzikich zwierząt futerkowych posunęła się o tyle naprzód, że obecnie mamy zupełnie racjonalnie zorganizowany przemysł oparty na produkcji materjału kuśnierskiego na farmach. Większość futer szlachetnych, znajdujących się obecnie na rynkach europejskich — to produkt sztucznej hodowli dzikich zwierząt, jako to: lisów srebrzystych, norek, skunksów, szopów, piżmowców i t. d. Hodowle wymienionych zwierząt powstają w szybkiem tempie w Europie zachodniej i dają już znaczne ilości materjału futrzanego oraz poważne zyski hodowcom. Należy przeto w interesach własnej produkcji zwrócić większą uwagę na tę nową, a u nas znajdująca się w zapoczątkowaniu gałęź hodowli. Posiadamy odpowiednie warunki do rozwoju wymienionej gałęzi, należy więc rozwinąć odpowiednią akcję w kierunku propagandy omawianego przemysłu. Wychodząc z powyższych przesłanek, Centralny Komitet do spraw hodowli drobiu w Polsce zorganizował specjalną sekcję hodowli dzikich zwierząt futerkowych i udziela wszelkich wskazówek, interesującym się tą sprawą oraz ułatwia organizacje farm hodowlanych i dostarcza wiadomości o źródłach zakupu materjału rozpłodowego. Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 201-38, parter.

× **Ceny futer.** — Na londyńskim przetargu futer w styczniu r. b. ceny futer były wysokie; szczególnie podrożały oposy australijskie i tasmańskie oraz wallabi. Inne gatunki utrzymały się na poziomie niezmienionym. Panuje mniemanie, że oposy amerykańskie stanieją. Przyczyną podwyższenia cen było wzbronienie łowów do końca r. b. Z chwilą, kiedy łowy będą dozwolone, ceny spadną. Z tego też względu hurtownicy wstrzymują się na razie od większych zakupów.

Na przetargu sowieckim w Lipsku, odbytym 29 marca r. b., karakuły surowe znacznie podrożały. Podrożały również znacznie gronostaje, zwłaszcza syberyjskie. Ceny osiągały do 6½ dolara za sztukę, kiedy normalnie wynosiły do 4 dolarów.

Ceny królików we Francji w r. b. znacznie się obniżyły. Przyczyny szukać należy w braku popytu śród odbiorców. Za dawnych czasów niemcy nabywali króliki we Francji, uszlachetniali, farbowali je w Lipsku i wysyłali do Polski. Ze względu na zakaz przywozu skórek niemieckich do Polski, odpadł ich najgłówniejszy odbiorca. W przeciwieństwie do surowych królików, ceny za towary gotowe we Francji utrzymały się w granicach zeszłorocznych. W sezonie obecnym modnymi artykułami są lisy w różnych kolorach, norki i skunksy.

STRZELNICTWO.

= **Łoże broni.** — Konserwacja części drzewnych każdej broni nietylko jest potrzebna, ale wymaga, jak pisze „The American Rifleman", — odpowiedniej recepty, która była już kilkakrotnie wypróbowana. Według niej, należy wpierw łoże włożyć do gotującej się wody i pozostawić je w niej na przeciąg jednego tygodnia. Po wyjęciu z wody i osuszeniu wystarczy natrzeć drzewo kilka razy mieszaniną, — a łoże nabierze znowu pierwotnego blasku i koloru.

Mieszanina składa się ze zwykłego, ale jeszcze lepiej z białego szelaku i w 10 proc. — surowego oleju lnianego. Po zmieszaniu tych składników — smar jest gotów do użycia. Zmaczanemi w nim szmatkami naciera się drzewo i potem rozciera rękoma. Po upływie godziny powtarza się smarowanie i rozcieńczanie, a gdy potrzeba — to jeszcze raz w następnej godzinie. Trzykrotne smarowanie powinno w zasadzie wystarczyć.

Trzeba przytem uważać, aby nadmiar oleju usuwać. Gdy się okaże, iż łoże ma zbytni połysk, można po 2 — 3 dniach natrzeć je nieco, wypolerować i naoliwić. Aby mieszanina dała dobry skutek, nie należy przed smarowaniem zapomnieć o osuszeniu dokładnem łoża i wygładzeniu go papierem piaskowym, gdyż mieszanina nie jest żadną politurą i nie znosi lakierowanych części drzewnych. Przed użyciem trzeba mieszaniną dobrze potrząść.



Panu Stefanowi Modzelewskiemu w Kostkowie.

Nasienie kapusty pastewnej nabyć najlepiej w firmie Vilmorin Andrieux & Cie Paris 4 Quai de la Mégisserie. Cena za 1 kg. Fr. 27.20, do czego dochodzi koszt przesyłki i cła. Nazwa kapusty Chou cavalier lub Chou à vache. Nr. katalogu 10601. Wysyłka uskuteczniana jest bardzo szybko. Kapustę wysiewa się w inspektach lub na rozsadniku, a następnie flancuje się ją na polu, w remizach lub ogrodzie w odstępach co 80 cm. do 1 metra, obowiązkowo na nawozie bydlęcym.

Inżynier Wacław Dankiewicz nadleśniczy państwowy Narewka.

Krekuchy, o ile nam wiadomo, posiada Zarząd lasów dóbr Jabłonna pod Warszawą Maurycego hr. Potockiego, tam też radzimy się zwrócić z zapytaniem.

P. J. Kwapisz, Zarząd kółka rolniczego w Oraczewie.

Ze wstydem przyznać się musimy, że rasa jamników „Fredów" nie jest nam znana. Na usprawiedliwienie swoje możemy tylko to nadmienić, że nawet taki znawca jak Vero Shaw w dziele swojem „Book of the Dog" nic o podobnej rasie nie wspomina. Dla tępienia królików używane są jamniki, które różnią

się od zwykłych tylko tem, że są małe. W Niemczech są bardzo rozpowszechnione i z łatwością można je nabyć. Przeciętna cena wynosi 100 do 150 marek.

Panu B. R. w Strzyżowie.

Mając 9 kogutów i tylko 7 kur, przedewszystkiem nie należy zmuszać kur do pobierania sobie za małżonka, upatrzonego przez nas koguta, w myśl zasady „de gustibus non est disputandum". Oczywiście wobec przewagi kogutów liczyć można tylko na 7 szczęśliwie dobranych stadeł małżeńskich. Nieuniknione będzie parę pojedynków pomiędzy kogutami, z których dwa cokolwiek poturbowane pójdą w świat szukać sobie innych. Gwarantować, że te inne znajdą sobie na terenach tegoż majątku i nie polecą w tym celu gdzieś dalej, nie możemy, bo z wabienia nic nie wyjdzie, jeżeli nie będą miały co zwabić. Gliną skrzydeł nie radzimy smarować, bo mając lot utrudniony, łatwo mogą paść ofiarą jastrzębi. Puścić je należy przed wieczorem razem jednocześnie, możliwie w centrum majątku, resztę pozostawiając już im samym.

P. Zenon Ulatowski. Wilno.

Na sporządzenie odwiatru na lisy istnieje długi szereg recept. Najprostszą jest mięso sarnie, lub w ostateczności zajęcze, upieczone na świeżem, niesolonem maśle: mięso zakopuje się w garnku glinianym po zalaniu go masłem i obwiązaniu z wierzchu pęcherzem. Tak sporządzony odwiatr pozostaje zakopany w ziemi, aż do zupełnego zmacerowania. Wedle innej znów recepty sporządza się go z niesolonego smalcu, skromu zajęczego, foenum graecum, marum verum, cebuli, czosnku, kamfory i miodu. Stosowanie trutek, zgodnie z ustawą łowiecką, jest zabronione.

S. K.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

DO SPRZEDANIA.

Roczniki „Łowca Polskiego" od 1899 r. do 1913 w oprawie, od 1924 r. (4 numerów brak) do 1929 nieoprawione. „Przegląd myśliwski" 1925 26 „Łowiec" lwowsk 1928. „Gazeta leśna i myśliwska" 1912/13. „Kalendarze Myśliwkie" 1893 — 1902.

Książki: „Ptaki Krajowe" Taczanowskiego, 2 tomy. „Z łowisk Wielkopolskich", ks. Niedbala, „Pieśń Puszczy", Korsaka. „Rok myśliwego", Korsaka. „Władcy skalnej doliny", „Władcy kniei", Szczepkowskiego. „Kazimierz Wodziński jako myśliwy", Rembowskiego. „Wspomnienia myśliwskie", Ejsmonda. „Poradnik dla myśliwych", Jana Szytlera z 1839 r., pisany na bibule. „Bażant łowny", Cranau. „Przewodnik myśliwca" pr. L. S. „Sztuka strzelania i polowania", Lancaster. „Pies zdrowy i chory", Hilfreicha. „Skorowidz leśny", Szczerbowskiego.

Nieoprawne: „Polowanie na potwory morskie", Mitchel Hedey. „Nad Nilem Niebieskim", Sztolcmana. „Bajki", Ejsmonda. „W puszczach i stepach", Czerniejewskiego. „Krajowe zwierzęta ssące", Zygmunt Fedorowicz. „W puszczy", Ejsmonda. „Z teki myśliwego", „W polu i kniei", Machczyńskiego. „Hodowca a myśliwy", Ernest Hr. Sylwia Tarouca. „Obręby i parki zajęcze", Thünger. „Ornitologja łowiecka", Sztolcmana. „Zasady praktyczne urządzenia lasów", Koleczko. „Polowanie z wyżłem", Głodkiewicza. „Głuszec", Oreńskiego. „Układanie wyżłów", Oberlaendera, „Podręcznik dla dzierżawców polowań", Hegendorfa. „Leśnik Polski", Sokołowskiego, opr. Krótki zarys owadoznawstwa", część IV, szkodniki leśne. „Sortowanie drewna", Szwarc. „Tablice w miarze metrycznej", Koleczko. „Jak szacować lasy", Koleczko. „Cierzew", Korsaka. „Nasze skrzydlate drapieżniki", Gürtlera. „Wilki" i „Głuszec", Świętorzeckiego. „W sercu kniei", Zaborowskiego, I tom.

„Las polski", miesięcznik, Zagórskiego, 6 tomów. „Łowiectwo", podręcznik dla szkół leśnych, Sztolcmana. „Przemysł tartaczny", Inż. Żerabeckiego i Kisiela. „Las", Walenty Koleczko. „Hodowla lasu", Sokołowskiego, opr. „Tablice miąższości drewna", Olszewski, opr. „Rośliny trujące i jadalne", Arctiwna Kohlmana. Książki: Kubiczna mała i duża gr. Gąsiennica atlas Kresmana. Owady, grzyby jadalne i trujące, 2 tomy, atlas, motyle, atlas.

Kolekcja trofeów myśliwskich, którą składają: Łopaty łosia na czaszce duże, pary wieńców jelenich, jedne na czaszce drugie zrzucane 16 — taki, kilkanaście par parostków sarnich (z nich niektóre bardzo piękne okazy) Antylopa kudu, szpice egzotyczne, rogi jelonka amerykańskiego, olbrzymie bawole, czy barana skalnego i jeszcze jakieś egzotyczne, małe, czarne rogi, wygięte do przodu.

Wiadomość w redakcji „Łowca Polskiego".

OGŁOSZENIE

Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku ogłasza niniejszem konkurs ofert wydzierżawienia następujących terenów łowieckich, na przeciąg lat sześciu:

№ bież. jednostki	Nadleśnictwo	Obręb	Leśnictwo (uroczysko)	Powierzchnia w ha	Najbliższa stacja kolejowa i odległość w km.
1	Kowel	Kowel	Kowel (las Sekoński)	304,86	Myzowo i Dorotycze 8 klm.
2	„	„	Kowel (Demeńszczyzna)	270,55	Kowel — 4 km
3	„	Nujno	Nujno (część)	1162,59	Nujno — 5 km.
4	„	Las Karpiłówka	Nujno (część)	365,00	[illegible]oszyczno — 6 km.
5	Styr	Sopoczewski	Styr	3909,16	Rafałówka — 20 km.
6	Luboml	Luboml	Luboml	654,48	Luboml — 6 km.
7	„	„	Podhorodno	811,62	Podhorodno — 5 km.
8	„	Czeremszański	Mszanieckie	1293,96	Podhorodno — 10 km.
9	„	Kiziański	„	1856,67	Podhorodno — 7 km
10	Trojanówka	Trojanówka	Trojanówka	4283,70	Trojanówka wewn. obr.
11	Smidyń-Wyżwa	Smidyński	Siomaki	1272,87	Wyżwa Stara — 11 km.
12	„	„	Myzowo	1255,73	Myzowo — 3 km.
13	„	Wyżwowski	Wyżwa	1807,65	Wyżwa Stara — 4 km
14	Krymno	Nudyże Krymniański	Nudyże Lubochińskie część Krymniańskiego	6150,31	Krymno — 18 km.
15	„	Dubiczański	Dubiczańskie	1864,18	Krymno — 5 km.
16	Szack	Szack	Huta	4150,24	Zabłocie — 20 km.
17	„	Zgórany	Świtiaż	3193,81	Sobibor — 18 km.
18	„	Przyborowski	„	748,70	Włodawa 20 — km.
19	„	„	Pulemiec	2304,16	Przyborowo — 10 km.
20	Zamszany	Zamszany	oddz. 1—8 wł.	781,96	Krymno — 25 km.
21	„	„	—	3433,98	Krymno — 25 km.
22	Równe	Bystrzycki	Bystrzyckie	2444,21	Kostopol — 30 km.
23	Trościaniec	Trościaniec	Trościaniec	1879,08	Kiwerce — 15 km.
24	„	„	Józefińskie (część)	1284,01	Kiwerce — 15 km
25	„	Czerwyż	Czerwyż	1372,79	Ołyka — 25 km
26	Łuck	Borzemiecko-Łyszczański	Łyszczańskie	1053,35	Łuck — 10 km
27	Uściług	Bieliński	Bielińskie (część)	917,48	Uściług i Włodzimierz 13k
28	„	„	„ „	352,89	Owadno — 6 km.
29	Czartorysk	Czartorysk	Czartorysk Teleczańskie (część)	5604,75	Czartorysk — 10 km.
30	„	„	Ośnickie Teleczańskie (część)	6934,05	Rafałówka — 20 km.
31	Sarny	Bereżnicki	Bereżnickie	3029,40	Sarny — 20 km.
32	Strzelsk	Strzelsk	Lucheżańskie (część)	1967,21	Struszów — 2 km.
33	„	Klesów	Klesów (część) Strzelsk (część)	4525,50	Klesów — 1,6 km.

Zwierzostan w wyszczególnionych wyżej jednostkach przedstawia się następująco:

Rysie w jednostce: 10.

Wilki w jednostkach: 3, 5, 10, 22, 29 — 33 wł.,

Głuszce, cietrzewie, jarząbki w jednostkach: 1, 3 — 5, 10 — 13, 29 — 33.

Dziki w jednostkach: 5, 9 — 21, 23 — 25, 29, 30.

Sarny w jednostkach: 1 — 27, 29 — 33 wł.,

Drobna zwierzyna we wszystkich jednostkach.

Oferty winny być składane, względnie nadsyłane w terminie do dnia 15 maja 1929 r. godz. 12, w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Oferta na dzierżawę terenu łowieckiego".

W ofertach należy podawać proponowane ceny za 1 ha, oddzielnie za każdą jednostkę cyfrowo i słowami w złotych.

Do oferty winien być dołączony dowód wysłania do którejkolwiek Kasy Skarbowej, lub do Kasy Dyrekcji wadjum w wysokości 5 proc. oferowanej sumy, przyczem zaznacza się, iż wadjum może być wnoszone w gotówce lub papierach wartościowych, mających prawo pupilarne.

Rozpatrzenie ofert odbędzie się dnia 15 maja 1929 r. o godz. 13, w biurze Dyrekcji przy ul. Ks. J. Poniatowskiego 1 w Łucku.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru pomiędzy ofertami, bez względu na wysokość proponowanych cen, oraz prawo nieprzyjęcia żadnej z ofert, jak również prawo wprowadzenia ewentualnych zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów.

P. P. oferenci, których oferty zostaną przyjęte, będą wezwani do Dyrekcji w celu podpisania umów.

Bliższych szczegółów udzielą na żądanie Nadleśnictwa.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W ŁUCKU.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Niegrzeczny zając.

— Dlaczego nie strzelałeś do tego zająca?
— A bo zaraz uciekł.

Kto na co poluje.

Idylla maleńka taka:
Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa — człowiek; a sam po śmierci
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka.

RODOĆ

Dlaczego lubi koty?

— Czy pan lubi koty?
— Pasjami.
— Dlaczego?
— Bo to jedyna chyba w Polsce rzecz, od której nie płaci się podatku.

Zajączki w głowie.

Wujaszek do małego Kazia:
— Co ci zostawić, Kaziu, jak umrę?
Kazio: — Głowę, wujaszku, bo mamusia mówiła, że wujaszek ma w głowie zajączki.

Pies „smakosz“.

Młoda i ładna niewiasta przybiega ze skargą do właściciela psa.

— Panie, pies pański ugryzł mię w łydkę.

— Hm! — odpowiedział właściciel — nie wiedziałem, że taki smakosz z niego.

Pies w wagonie.

Konduktor: — Pies nie może siedzieć na ławce.

Pasażer: — Ależ panie konduktorze, przecież wykupiłem dla niego bilet!

— To niech zostanie, ale niech bezwarunkowo nogi opuści.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.